ŚWIATOWID

25 STYCZNIA 1936 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20

nr. 4

ZGON KRÓLA ANGLJI JERZEGO V.



W nocy z poniedziałku na wtorek zmarł na zamku Sandrigham w 71-ym roku życia Jerzy V-ty, król Wielkiej Brytanji i Irlandji, cesarz Indyi. Ciężko dotkniętemu narodowi angielskiemu składa Polska wyrazy serdecznego współczucia.



Nieszczęśliwy skok przez barjerę p. W. Tomeckiego.
Fot. Józef Konwiński — Zakopane.



Widok na ośnieżone Tatry (od lewej Hawrań, Murań i grupa Lodowego).
Fot. mgr. K. Biernakiewicz.



Zwycięzca konkursu szybkości p. Strzerzewski na koniu „Ryś".
Fot. Józef Konwiński — Zakopane.



Zamarznięta fontanna w Jaszczurówce pod Zakopanem.
Fot. Józef Konwiński — Zakopane.



Z zawodów konnych w Zakopanem; Red. Marjan Dąbrowski dekoruje zwycięskie konie w biegu o nagrodę jego imienia.
Fot. Józef Konwiński, Zakopane.



Delegacja góralska, która bawiła w Warszawie, aby złożyć podziękowanie rządowi za budowę kolejki na Kasprowy Wierch i była przyjęta przez p. premjera Kościałkowskiego. Delegaci nie omieszkali przy tej sposobności odwiedzić Oddział „Swiatowida" w Warszawie. Na zdjęciu stoją od lewej: Stanisław Rój, Andrzej Krzeptowski i Władysław Gąsienica w oddziale warszawskim „Swiatowida".
Ag. Fot. „Światowid".

SŁOŃCE NAD ZAKOPANEM.

Wprawdzie nowa zakopiańska budka meteorologiczna przy Karpowiczu dużo i pięknie przepowiada, lecz nie należy mimo to lekceważyć prognoz zakopiańskich dorożkarzy, którzy, jak rzymscy augurowie, ze stanu ogona końskiego, śmiechu klaczy lub zachowania się wron wnioskują wcale udatnie, a co najlepsze — zawsze trafiając w sedno.

Wronom więc — jak słyszałem — właśnie zawdzięczać należy, że Zakopane po długich i ciężkich cierpieniach halnego wiatru — ma dziś — jak piszą w prasie sportowej — „wspaniałe warunki śnieżne". Wszędzie, gdzie rozejrzeć się — sanki, wszędzie, gdzie spojrzeć, narty. Na Gubałówce, wyrosłej w potężny biały babsztyl, roi się już od „wprawnych", próbujących po raz pierwszy swych sił sportowców.

— Jak się panu jedzie panie Iks? — słychać pytanie w miłym, żeńskim (unisono) dwugłosie.

— Dziękuję — jedzie się — jak po maśle... odpowiada jakiś srogi wyrypiarz.

Trzeba mu uwierzyć na słowo, ale ciekawe tylko, jakby wyglądał, gdyby to, co mówił, rzeczywiście było prawdą. Bo prawdą też jest oczywistą, że „pierze dziadem" jak na balji.

Pod Reglami, na Wierszykach, na Lipkach, w Strążyskach i gdzie się da, wszędzie słychać podobne uwagi.

A zachowanie się panów i pań — (niestety) — także naogół jakoś nie inne.

Ot, ludźmi „siada", ludźmi „zjeżdża", ludźmi poniewiera..., bo taki już jest kodeks zimy.

Zawodnicy — ci, którzy stają do zawodów i ci starsi — z góry patrzą na te poczynania. Z politowaniem — trzeba przyznać, ale życzliwie.

Albowiem nagwałt montują się przeróżne mądre kursy, rozwiązane poprzednio przez halniak.

W długich rzędach ustawia się rekrutów i rekrutki pięknego królewskiego sportu, by „abrychterować" ich, że tak powiem — jak w koszarach.

Ćwiczą się więc podchodzenia, szusy (t. zw. popularnie „napysk") łuki i telemarki, a z christianji wielu robi „oslo".

Ale, że jest wesoło, gwarno i tłoczno, jak w kilka godzin potem u Karpowicza na dancingu, więc też nikt sobie tej musztry nie gani.

Ci z gości, którzy przypadkowo nie uprawiają żadnego z wymienionych obu sportów, to jest tańca i rzecz prosta — nart, chodzą przed południem na zimowe zawody hippiczne, które corocznie ściągają do Zakopanego tłumy miłośników tego sportu.

Ponieważ przy konkurencjach zwykłych niema wcale totalizatora, publiczność chcąc się emocjonować radzi sobie, jak tylko umie. Sam widziałem — na własne oczy — zakopiańskich portjerów i pośredników, jak niby angielscy lordowie zakładali się o olbrzymie sumy. Nie mając (prawdopodobnie „przy sobie" tylko) gotówki, robili obroty towarowe:

— Stawiam pięćdziesięciu na „Oberka" — zapowiada jeden z flegmą.

— A ja stu na „Doriana" pana Schöna — dostawia po dżentelmeńsku inny.

Okazało się, że stawki te są „gośćmi" i że odstępuje się ich jeszcze „na pniu" — to znaczy w dorożce.

Ten, który przegrał, przelicytowuje się wprost w obietnicach, by wygranemu właśnie podsunąć swój towar. Obiecuje więc gościom w danym pensjonacie złote góry, lampy Aladyna na stolik nocny, sale Alhambry za sypialnie i szmaragdy zamiast szpinaku, aby tylko móc jako tako wywiązać się z wyścigowych zobowiązań.

W totalizatora, który przychodzi zwykle dopiero nieco później, grywa inna, wrażliwsza publiczność. Grywają więc przeważnie fryzjerzy, którzy jak to już leży w ich naturze, żyją nerwami, goląc lub co gorsza czesząc piękne panie. Poza tymi grywają i leikarze, zdejmujący równocześnie, co się trafi. I trafia się nawet tak, że co stracą na dole na koniach, to odrobią na górze na trybunach.

Otóż na tych to trybunach, gdzie elegancka i bogata rozsiada się publiczność, pstro jest zawsze bardzo i papuzio. Poprostu aż oczy rwie. Barwne kurtki, rajtuzy i dżokejki, lakierowane buty panów z klubu, naszywki i otoki oficerskie, rywalizujące niebezpiecznie z bajecznie kolorową różnorodnością czapek i kapeluszy pięknych dam, pozawijanych aż po noski w watę futer: drogich i najmodniejszych modeli, które się tu niby od niechcenia prezentuje.

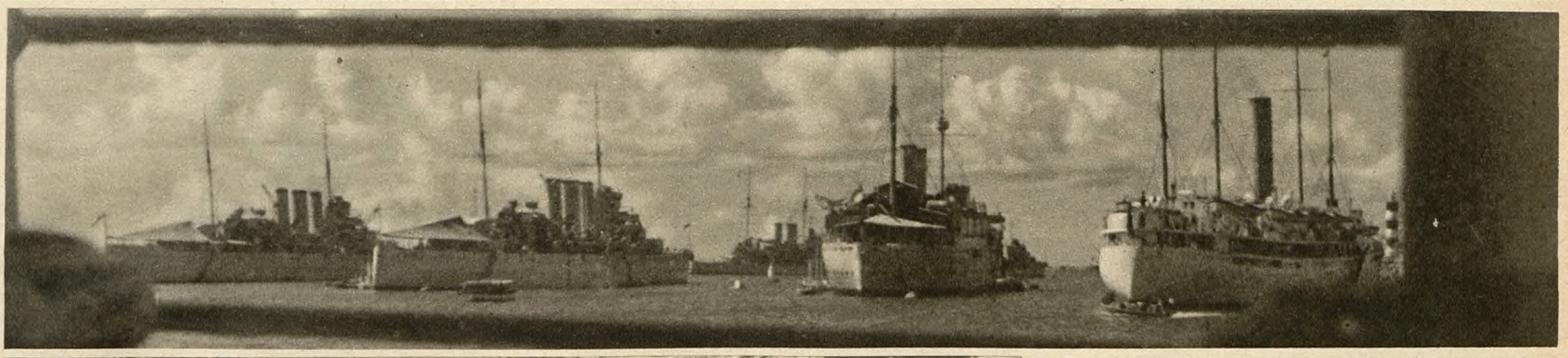
A nad tem wszystkiem słońce — samo słońce... Podhala, Zakopanego i Tatr.

Na dole zaś szeroka i wolna przestrzeń, biegnąca aż po ostro wycięty w ciemnym błękicie nieba alabastrowy Giewont — cała zalana lśniącym migocącym perłowo blaskiem.

Koniki, jak na dłoni, niby w Mentonie, ale zima zato biała jak w Montanie...

Adam Marjan Nowakowski.

WIELKA BRYTANJA W ŻAŁOBIE.



Na wiadomość o śmierci króla Jerzego V. wszystkie angielskie okręty wojenne oddały po 71 strzałów, aby uczcić pamięć zmarłego monarchy. Na zdjęciu angielskie pancerniki w porcie w Aleksandrji.



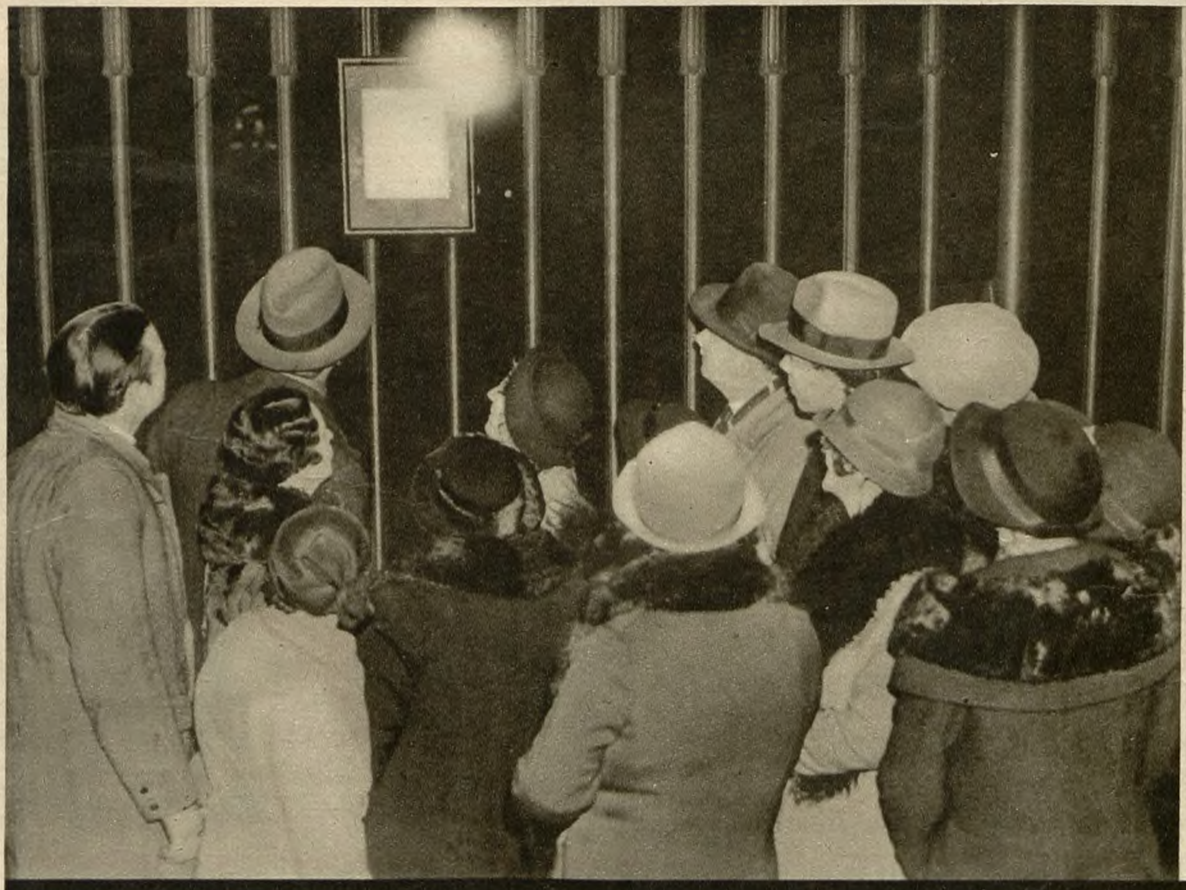
Pałac Sandringham, gdzie dokonał życia król Jerzy V. Zdjęcie z aeroplanu, wykonane dla „Światowida" przez Ag. Keystone — Berlin.

Niespodziewana wieść o śmierci króla Anglji wstrząsnęła całym światem. Zgasł bowiem monarcha, którego słusznie nazwano „ojcem narodu angielskiego". Był on bowiem stuprocentowem wcieleniem tych wszystkich cnót obywatelskich, które cechują prawego człowieka i z wyniosłości swego tronu dostrzegał nawet najbiedniejszego obywatela.

Surowy dla siebie. otwierał swe dobre serce dla każdego człowieka, współczując z nim w niedolach i ciesząc się z jego radości.

Wystarczy przytoczyć następujący epizod z życia króla Jerzego V., który najlepiej charakteryzuje popularność tego monarchy. Oto w grudniu 1928 r. gdy król Jerzy po zapaleniu płuc zaczął wracać do zdrowia, zwróciła uwagę jego fotografja pewnej starej kobieciny, zwanej "Old Kate" (Stara Kaśka), sprzedawczyni programów na wyścigach konnych, która codziennie informowała się u reporterów o stanie zdrowia króla, co pod jej fotografją zostało w dziennikach podane. Król wzruszony przywiązaniem biedaczki kazał do niej napisać list z podziękowaniem i własnoręcznie go podpisał. Pismo królewskie w urzędowej kopercie z koroną i emblematami królewskiemi zostało starej kobiecie doręczone przez specjalnego urzędnika.

Ten list do starej nędzarki, to nie był tylko gest obliczony na popularność. Jerzy V. bowiem zdobywał sobie serca dobrocią, płynącą bezpośrednio z duszy i będącą najznamienniejszym rysem jego charakteru. Płacze więc za nim całe imperjum brytyjskie, a i w Polsce spuszczono na gmachach publicznych flagi do połowy masztu na znak żałoby, bo kraj nasz pamięta, że za Jerzego V. padło na polach Francji setki tysięcy Anglików w bojach, które toczyły się także i o niepodległą Polskę.



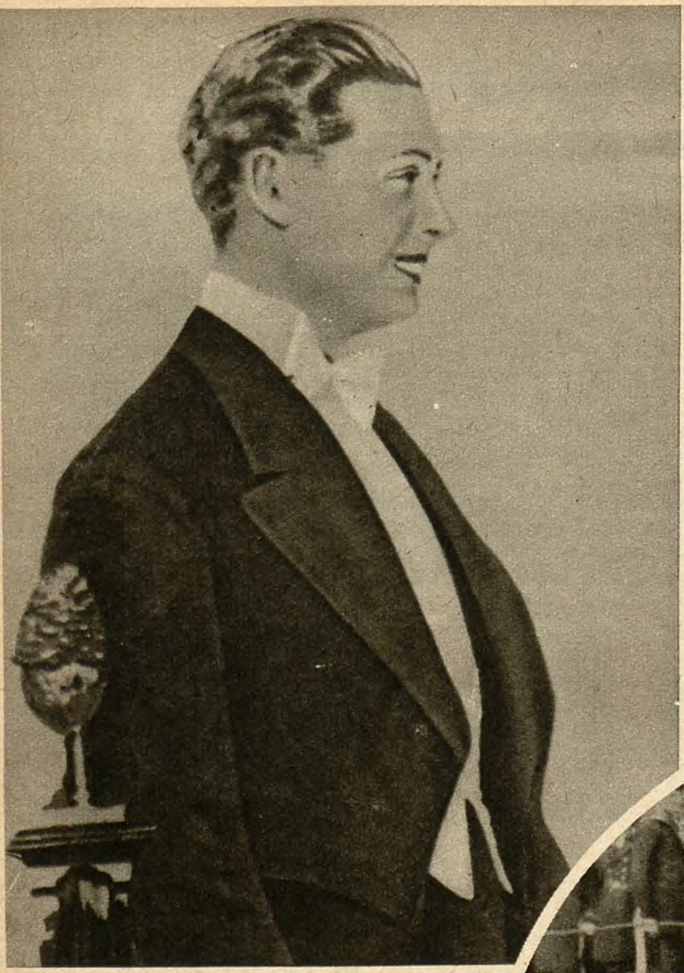
Tłumy zebrane przed pałacem Buckingham w Londynie w skupieniu odczytują biuletyn, donoszący, że „życie króla dobiega końca".

ZDJĘCIA KEYSTONE — BERLIN



Angielski minister spraw zagranicznych lord Eden opuszcza Genewę, gdzie bawił na posiedzeniu Ligi Narodów i udaje się w drogę powrotną do Londynu na pogrzeb króla.

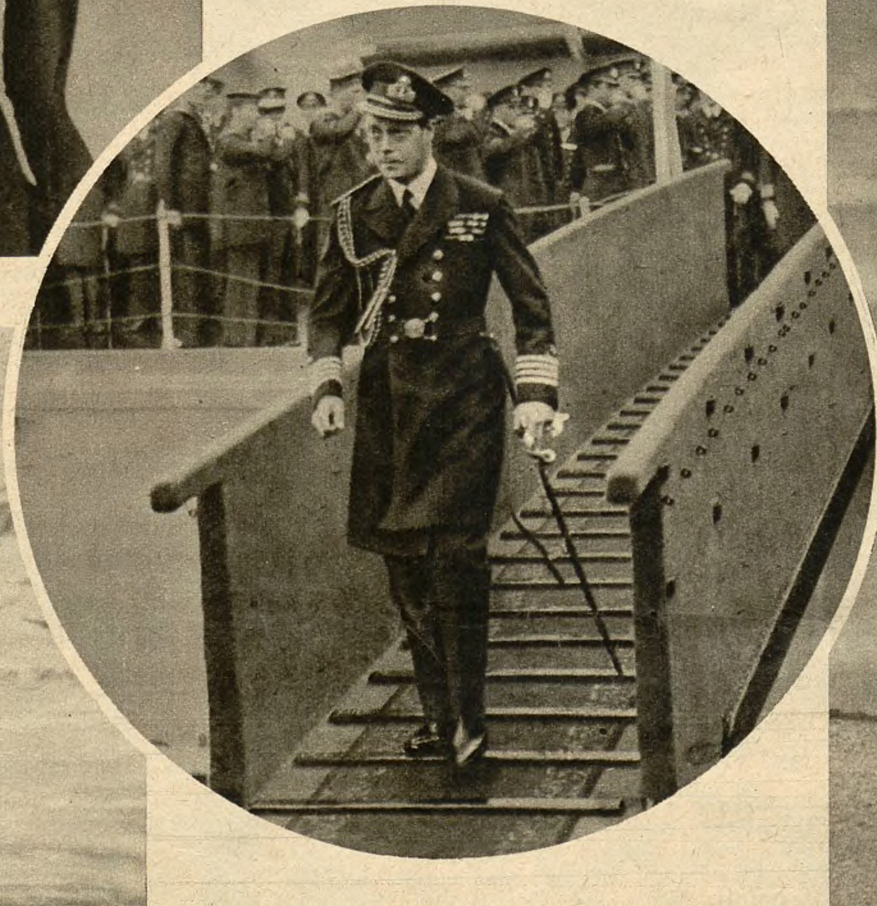
NOWY KRÓL ANGIELSKI EDWARD VIII-my.



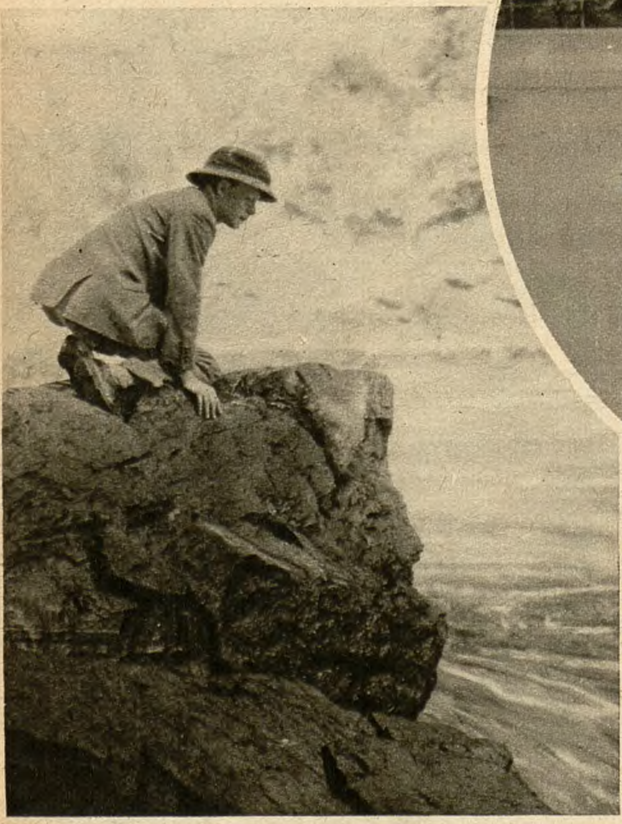
Nowy król angielski, Edward VIII.

Zaraz po zgonie króla Jerzego V. proklamowano nowym królem jego najstarszego syna, księcia Walji, który przybrał imię Edwarda VIII.

Król Edward V'III. urodził się 23 czerwca 1894 r., liczy więc obecnie 42 lat. Należy on do najpopularniejszych ludzi nietylko w olbrzymiem imperium angielskiem, ale na całym świecie. Ameryka kocha go, jak swojego syna, ukazanie się jego na Jasnym Brzegu wzbudza entuzjazm u Francuzów. Podróż jego do Ameryki południowej była jednym wielkim pochodem triumfalnym, przyjazd jego do Tyrolu, czy do Budapesztu wywoływał zawsze atmosferę podniecenia.



Książę Walji na inspekcji floty wojennej. Zdjęcie z 1933 r.



Książę Walji bardzo dużo podróżował i zwiedził prawie cały świat. Na zdjęciu widzimy go na skale, przyglądającego się wodospadom Victoria w Afryce. Zdjęcie z r. 1928.
Central News, London.



Król angielski Edward VIII. jest zapalonym sportowcem. Do najulubieńszych sportów jego należą: jazda konna, golf i pilotowanie aeroplanem. **R. Sennecke, Berlin.**

Ale też książę Walji, młody, przystojny i wytworny mężczyzna umiał sobie zdobywać serca ludzkie. Przystępny dla wszystkich, demokratyczny w każdym calu, wnosił wszędzie radość życia, mieszając się chętnie z tłumem.

Gdy wybuchła wojna i zaczęła się lać krew angielska we Flandrji, książę Walji udał się na front z pierwszym angielskim pułkiem grenadjerów gwardji i pełnił służbę, jak zwykły oficer w okopach, ku rozpaczy lorda Kitchenera i całej Anglji, która drżała o jego życie.

W 1928 r. w jesieni, gdy król Jerzy V. zapadł na zapalenie płuc, książe Walji znajdował się w Afryce w Kenji na polowaniu. Wezwany radiotelegramem do Londynu, natychmiast rozpoczął swoją podróż powrotną. Był to prawdziwy wyścig ze śmiercią, gdyż stary król leżał bezprzytomny i lada chwila liczono się z jego zgonem. Książę więc musiał się spieszyć. Admiralicja angielska dostarczyła mu wówczas krążownik, na który wsiadłszy, wziął kurs na kanał Suezki. Pancernik rozwijał fantastyczną szybkość, dużo znacznie większą od tej, którą dla tego rodzaju okrętów podawały urzędowe wykazy. Potężne maszyny, pracując pełną swoją wydajnością a nawet nad tę wydajność gnały pancernik angielski do brzegów Italji. Tam czekał w Brindisi na księcia Walji specjalnie przez króla włoskiego przygotowany, nadzwyczajny pociąg, złożony tylko z salonki i parowozu, który bez zatrzymania prawie w błyskawicznem tempie przebiegł cały półwysep apeniński, potem Francję.

Dnia 11 grudnia 1928 r. dotarł książe Walji do Londynu, gdzie na szczęście zastał jeszcze ojca przy życiu. Zjawienie się ukochanego syna podziałało nawet na króla tak dodatnio, że stan jego gruntownie się poprawił. Całą podróż odbył książe Walji w ciągu 9 dni i 12 godzin, t. zn. o pięć i pół dnia wcześniej, niż przewidywano w najśmielszych marzeniach.

Dziś sędziwy król, ojciec księcia Walji leży na marach. Biją żałobne dzwony, płacze cała Anglja. Ale już zgodnie z odwieczną tradycją rozbrzmiewa okrzyk: Umarł król, niech żyje król! Na osierocony tron najpotężniejszego imperium świata wstępuje nowy król, Jego Królewska Mość Edward VIII.



Nowy następca tronu książę Yorku, młodszy brat króla Edwarda VIII.

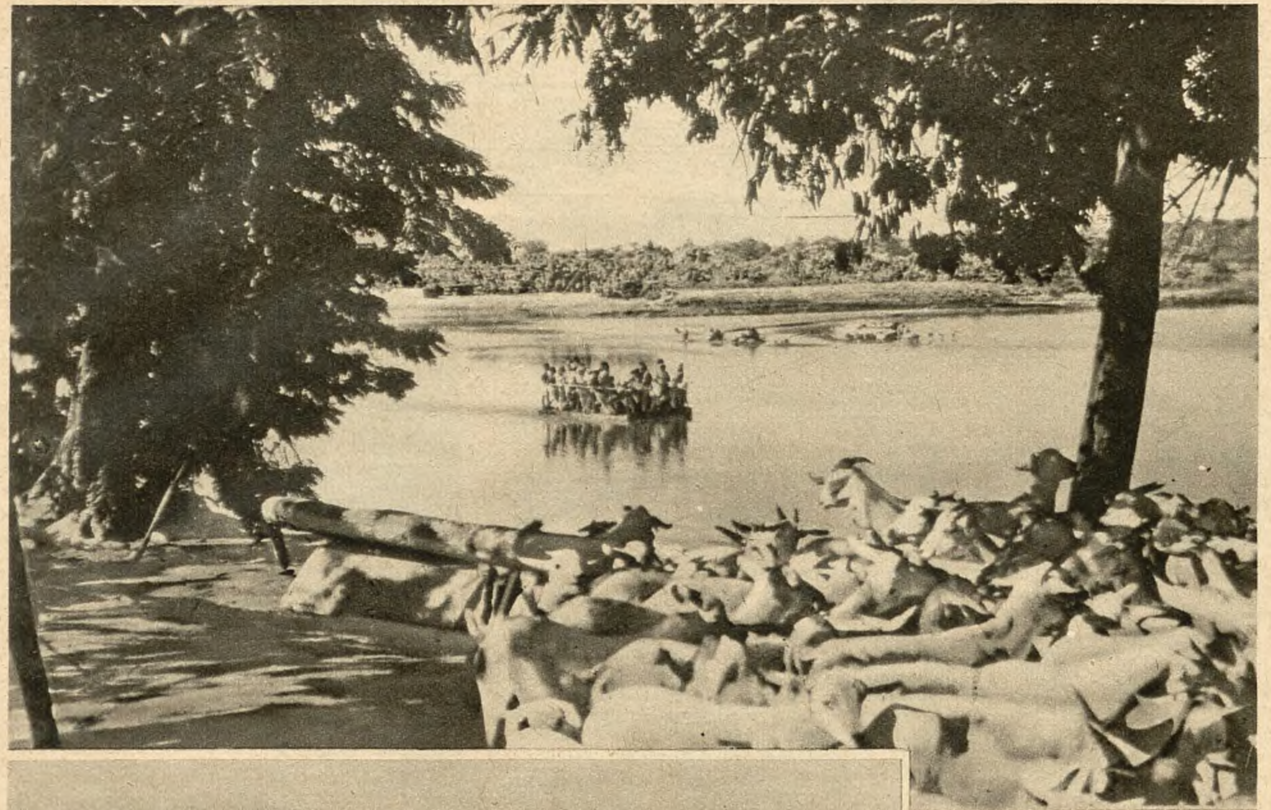
PROPAGATOR MUZYKI POWAŻNEJ W POLSCE



Fot. Foto-Forbert, Warszawa.

Kierownik najpoważniejszego biura koncertowego z siedzibą w Warszawie dyr. Henryk Markiewicz zorganizował w Polsce w ciągu niespełna 11 lat przeszło 2.000 koncertów z udziałem najwybitniejszych artystów polskich i zagranicznych.

MASAKRA W REJONIE DOLO.



Oddział włoski, przeprawiający się przez rzekę Giuba.
Zdjęcia z poselstwa włoskiego w Warszawie



Libijscy spahisi na froncie ogadeńskim.
Photo NYT — Paris.

Operacje włoskie w Abisynji rozgrywają się, jak wiadomo, na dwóch frontach, t. j. północnym, którego bramą wypadową jest port Massaua w Erytrei i na froncie południowym, gdzie walki toczą się na pustyni ogadeńskiej, graniczącej od wschodu z włoskiem Somali a od północy z brytyjskiem Somali. Na froncie północnym, t. j. w Tembienie, Abisyńczycy są stroną atakującą, natomiast w Ogadenie inicjatywę ujęli w swoje ręce Włosi, którym udało się powstrzymać i odrzucić kolumny abisyńskie, operujące w rejonie Dolo, tuż nad granicą angielskiej Kenji.

Kolumny te posuwały się wzdłuż rzeki Ganale Doria z zamiarem dotarcia do Lugh i Marille i zaatakowania lewej flanki włoskiej w Somali. Gdyby operacje te udały się, gen. Graziani musiałby rozpocząć odwrót z wysuniętych pozycyj nad rzeką Uebi Szebeli i Fanfan, ze względu na swoją zagrożoną flankę i tyły. Gen. Graziani jednak na atak odpowiedział atakiem, rozproszył wojska Rasa Desty i posunął się o 130 km naprzód.

W walkach tych Abisyńczycy ponieśli duże straty. Mówią o 4.000 zabitych, z których większość legła przy atakowaniu czołgów.

Bardzo poważny udział w ofensywie pod Dolo wzięli także lotnicy, masakrując maszerujące kolumny abisyńskie.

Ofiarą ich padł również ambulans szwedzkiego Czerwonego Krzyża, który obozował w pobliżu Dolo i został zarzucony bombami, wskutek czego większość lekarzy i sanitarjuszy poniosła śmierć.

Pustynia ogadeńska, teren działania gen. Graziani'ego, pacyfikatora Libji i doświadczonego żołnierza kolonjalnego, odznacza się zabójczym klimatem. Europejczyk dusi się tam od gorąca, pod wpływem którego nawet rzeki wysychają zupełnie.

Podobno jednak Ogaden jest jeszcze rajem w porównaniu z pustynią Danakilską, na której ludzie z upału dostają pomieszania zmysłów, a użycie motorów jest zupełnie niemożliwe.

Nic więc dziwnego, że Mussolini, gdy jeszcze z początkiem wojny ofiarowano mu wspaniałomyślnie ze strony Anglji i Francji te „dwa kraje", t. j. Ogaden i Danakil jako teren dla ekspansji i kolonizacji włoskiej, odrzucił te propozycje, oświadczając, że nie jest kolekcjonerem pustyń.



Ufortyfikowana pozycja na północ od Dolo.

Ci, o których się mówi.



NOWY MINISTER KOMUNIKACJI. Minister Komunikacji Butkiewicz ustąpił po trzechletniem urzędowaniu, następcą zaś jego został zamianowany płk. dypl. Juljusz Ulrych, b. dyrektor Państw. Urzędu Wych. Fizycznego. Płk. Ulrych był w swoim czasie szefem Wydziału IV. Sztabu Głównego, w którym koncentrowały się sprawy komunikacyjne państwa.

Ag. Fot. „Światowid“.



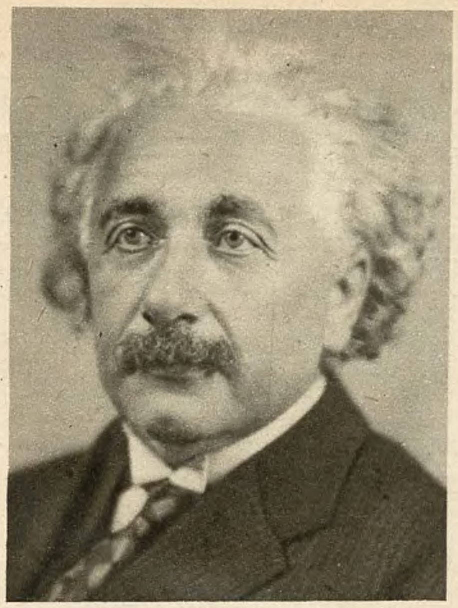
NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK POETY. Znany literat warszawski, Stanisław Miłaszewski, na zbiegu Nowego Świata i ul. Ordynackiej wpadł pod auto, skutkiem czego doznał złamania obu nóg i obrażeń na głowie. Stanisław Miłaszewski, poeta subtelny i wytworny, zyskał wielką popularność przekładem „Don Juana“, który w Teatrze Narodowym był grany rekordową ilość razy.

Ag. Fot. „Światowid“.



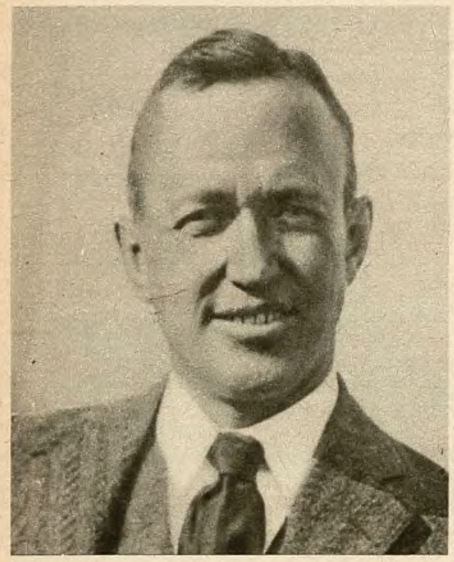
NOWY SZEF FLOTY ST. ZJEDN. A. P. Wiceadmirał Artur J. Hepburn, dotychczasowy komandor Navy Scouting Force został zamianowany szefem całej wojennej floty St. Zjedn. A. P. Hepburn, doświadczony marynarz, ma przed sobą gigantyczne zadanie „dozbrojenia“ floty amerykańskiej i postawienia jej na odpowiednim poziomie w związku z wypadkami na dalekim Wschodzie i rywalizacją Japonji na Pacyfiku.

Wide-World Photos — Londyn.



WYGNANY FILOZOF OSIADA W AMERYCE. Prof. Albert Einstein, twórca słynnej teorji względności, po przewrocie hitlerowskim w Niemczech wyjechał zagranicę obawiając się jako żyd prześladowań. Rząd niemiecki skonfiskował jego majątek i pozbawił go obywatelstwa. Obecnie prof. Einstein, przebywający w St. Zjedn. A. P. wniósł podanie o przyznanie mu obywatelstwa St. Zjedn. A. P.

Wide-World Photos — Londyn.



OCALENIE BADACZA PODBIEGUNOWEGO. Znakomity badacz polarny, Lincoln Ellsworth, który w r. .ubiegłym wyruszył w podróż do bieguna południowego i od dłuższego czasu nie dawał znaku życia, pomimo iż posiadał radjostację nadawczą, został wkońcu odszukany przez ekspedycję ratunkową. Znalazła go ona na lodowcu Rossa, w namiocie pozostawionym przez admirała Byrda.

Sport et General — London.



NOWY CZŁONEK WŁOSKIEJ RADY WOJENNEJ. Nastepca tronu włoskiego, ks. Humbert, został powołany do najwyższej rady wojennej na wniosek Mussoliniego, jako ministra spraw wojskowych. Nominacja ta oznacza, że wbrew pogłoskom rozsiewanym po świecie, stosunki pomiędzy dyktatorem Włoch a przyszłym królem włoskim układają się jak najlepiej.

Keystone — Berlin.



ZAŚLUBINY NA DWORZE ALBAŃSKIM. Księżniczka Semijè, siostra króla albańskiego Zogu, zaręczyła się z księciem tureckim Abidem, najmłodszym synem sułtana Abdul Hamida. Księżniczka Zogu, która odznacza się wielką urodą, jest zapaloną sportsmenką i ze szczególnem zamiłowaniem uprawia jazdę konną. Jej przyszły małżonek jest tęgim mężczyzną o twarzy bardzo pospolitej.

Francis C. Fuerst — Paris.

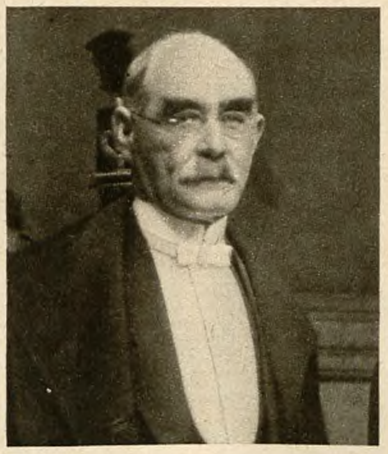


NOWY SZEF GABINETU MINISTRA SPRAW WOJSKOWYCH. Płk. dypl. Władysław Kiliński został zamianowany szefem gabinetu Ministra Spraw Wojskowych w miejsce płk. Sokołowskiego. Płk. Kiliński był przez dwa lata przydzielony do Ministerstwa W. R. i O. P., w 1929 r. zaś został powołany na stanowisko dyrektora Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.



ZGON ZNAKOMITEGO ARCHITEKTY. W Warszawie zmarł na atak sercowy ś. p. Czesław Przybylski, profesor Politechniki warszawskiej i wybitny architekt. Do monumentalnych budynków, które zaprojektował, należą w Warszawie: Teatr Polski, Teatr Narodowy, dom Funduszu Kwaterunkowego, gmach Ministerstwa Spraw Wojskowych itd. Otrzymał pierwszą nagrodę za projekt gmachu dworca centralnego w Warszawie.

Ag. Fot. „Światowid“.



RUDYARD KIPLING NIE ŻYJE. W szpitalu w Middlessex w Anglji zmarł na wrzód żołądka w 70-ym roku życia ś. p. Rudyard Kipling, autor „Księgi Puszczy“, laureat Nobla, który utworami swoimi zyskał sobie światową sławę. Zmarły był piewcą imperjalizmu angielskiego i panowania rasy białej nad światem. W Niemczech książki jego zostały w ostatnich czasach usunięte z bibljotek.

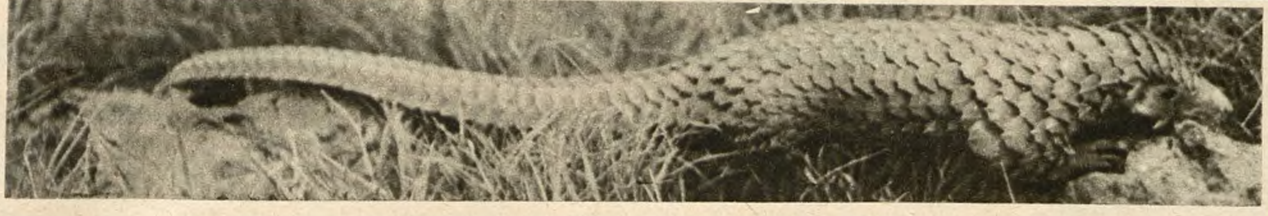
Photo Meurisse.



ZGON ZNANEGO LEKARZA KRAKOWSKIEGO. W Krakowie zmarł na cukrzycę i powikłania po anginie ś. p. dr Bolesław Komorowski, ceniony internista, bardzo popularny szczególnie wśród biednej ludności, którą leczył za darmo. Zmarły był naprawdę lekarzem z powołania i odznaczał się usposobieniem pogodnem, dzięki czemu był lubiany przez szerokie koła swoich pacjentów, którzy z żalem postępowali za jego trumną.

Fot. Kuczyński — Kraków.

WŚRÓD KARŁÓW BABINGA



Mrówkojad z okolic podzwrotnikowych. ***Wszystkie zdjęcia fot. Kazimierz Nowak.***



Zbiór kawy nad rzeką Massa.

Dla Światowida napisał
KAZIMIERZ NOWAK.

Obóz Nr 46 w NOLA Congo Franc.
grudzień 1935.

Dnia 8 listopada 1935 przeprawiłem się przez rzekę LOBANGO (dopływ rzeki Kongo) w miejscu, gdzie ta piękna i spławna rzeka przecina równik.

Afryka północna stanęła przedemną, z całym majestatem lasów, dżungli i pustyń — które choć nie są mi obce, a jednak na samą myśl o ogromie trudu, który mnie czeka, dziwnie drży serce — — —

Nie jest to trwoga, ani lęk, tylko rozsądek, który roztrząsa całe szaleństwo takiej bezprzykładnej, samotnej włóczęgi, i to do tego w moich warunkach!

A jednak nie czas myśleć o jutrze, gdy się siedzi na rowerze, obciążonym 60 kg bagażu, a przed sobą ma się podłą wstęgę drogi, która jest raczej najgorszą karawanierą zaledwie...

Słońce pali trawy i złoci dżunglę, która za parę tygodni zacznie płonąć, podpalona przez czarnych łowców. Zbliża się pora sucha, choć właściwie tu, w bezpośredniej bliskości równika klimat jest tak kapryśny, że pór roku niema. Jest tylko okres jeden: wieczne lato, czasem zielone, czasem złote — lecz zawsze parne, duszne i tak wilgotne, że ma się wrażenie, iż nietylko zielona pleśń pokrywa części bagażu i rdza zjada żelazne części ekwipunku, ale że i kości pokrywają się pleśnią, grubym kożuchem pleśni, która utrudnia ruchy i jakimś wielkim ciężarem przytłacza ku ziemi.

Stalowy druh toczy się wąziutką ścieżyną, wydeptaną stopami murzynów, którzy od wieków szli tędy, i dziś jeszcze idą, niosąc na głowach, czy barkach całe kosze, pełne brudnych wałków skrzepłego mleka kauczukowego, którego nieprzebrane bogactwo kryje dziewiczy las podrównikowy, widoczny na horyzoncie.

Kiedyś tym szlakiem szły karawany „żywego hebanu" a,by nie szły darmo na rynek niewolników, dźwigały potężne kły słoni, których po dziś dzień tysiące leży w niedostępnej knieji, nie tkniętej jeszcze prawie stopą białego człowieka.

Ale nie zawsze niesie mnie mój druh, częściej jest odwrotnie, bo bagna i rozlewy stają zaporą, brak mostów, to znowu dzikie zjazdy i takie wspięcia, na które wydrapać się wprost trudno pieszo.

Nazajutrz czarna ściana boru jest coraz to bliższą, a w końcu drogę przecina piękna rzeka MAMBILI, stanowiąca na tym odcinku ostrą granicę odwiecznego lasu podrównikowego.

Krzywe i dziurawe czółno przeprawia mnie na lewy brzeg i jestem nagle w seledynowym tunelu. Czasem tylko widać na drodze, zasłanej listowiem i gnijącemi gałęziami czy konarami obalonych drzew, małą plamkę promieni słońca, które znalazło szparę wśród splątanych koron i ciekawie zagląda w ten kraj bajki i grozy.

Królestwo pół-karłów, BABINGA, leży przedemną w całym majestacie. Królestwo wolnego po dziś dzień szczepu leśnych ludzi, a zarazem królestwo malarji, czarnej febry — śpiączki, filarji i innych groźnych chorób tej strefy.

Kraj, najbardziej bezludny w Afryce, kraj najmniej znany, kraj złota, które od wieków leży na dnie głębokich, niedostępnych dla białego człowieka jarów i bagien.

Oprócz złota, las, przez który przebić się wypada, pełen jest lijan i drzew dających kauczuk, drzew kopalu, hebanu, a zresztą do dziś dnia ludzkość ani pojęcia niema, co za bogactwa kryje ten dziewiczy las — rozciągający się milami hektarów wzdłuż i wszerz.

Państwa, które zawładnęły tym lasem, nie miały do dziś dnia czasu na odkrywcze podróże naukowe w głąb, a obecnie tak zwany kryzys (raczej przeogromne bogactwo naszego globu), nie pozwala na finansowanie dość kosztownych i ryzykownych ekspedycyj geografów, inżynierów lasowych, botaników, czy zoologów.

Znam tylko dwie drogi, które przecięły w kierunku południkowym las podrównikowy. Nie są one zresztą nowe, ale odwieczne szlaki nieznanych ludów i szczepów, które tu niegdyś żyły, może nawet miały wysoką cywilizację, lecz, jak wszystko na ziemi, przeżyły się, a jakieś nieznane katastrofy żywiołowe zdziesiątkowały ludność — która w końcu zachowała się do dziś w postaci zdegenerowanych zupełnie karłów (pigmejczyków) czy pół-karłów Babinga. Ci zaś dzięki brakowi szczepowych kobiet, zmuszeni byli kupować na wagę mięsa czy kości słoniowej wysortowane murzynki ze szczepów, zamieszkujących okolicę dżunglę i w ten sposób się nieco odrodzili.

W każdym razie po dziś jest zagadką, ile mieszkańców kryje las podrównikowy, a tak pigmejczycy jak i pół-karły nie podlegają dotąd żadnej białej władzy — nie płacą podatków — i są rzeczywistymi i jedynymi władcami tej przeogromnej połaci Afryki.

Swego czasu, szukając pigmejczyków w lesie podrównikowym w okolicy RUWENZORI (Góry Księżycowe, zwane tak ze względu na to, że ten olbrzymi masyw górski przez dzień cały tonie w mgłach i jest zupełnie niewidoczny, a tylko w noce księżycowe na tle granatu stropu niebieskiego szkli się potężny lodowiec MARGARETY 5100 m p. p. m.) natknąłem się przypadkowo na Ojca Schumacher'a z zakonu Ojców Białych z Algieru, który od długich lat studjuje życie karłów (z ramienia Watykanu), lecz i on w tym długim czasokresie nie zebrał dostatecznego materjału, aby się móc jako tako orjentować.

Babinga, z którymi się spotykałem na świeżo przebytej trasie równika OUESSO-NOLA przypominają łudząco karłów z Konga Belgijskiego. Jedynie wzrostem są nieco wyżsi, ale ten sam kolor skóry, kawa pół na pół z mlekiem, ten sam sposób biwakowania w minjaturowych szałasach, przykrytych liśćmi, które przypominają nasze kopice siana, czy niektóre kopce termitów. Nawet takie same potrzaski i inne nader pomysłowe pułapki na wszelaką zwierzynę.

Rząd tutejszy robi, co może, aby tych ludzi leśnych wyciągnąć z knieji i dać im rozkosz prawdziwej cywilizacji, która da się określić całkiem krótko: płaceniem podatków i zyskaniem nowych robotników do zbioru kauczuku, ale dzikusy nie tęsknią wcale do pięknych blaszek zastępujących tutaj kwity zapłaconego podatku.

Do dziś udało się miejscowym władzom zgrupować przy drodze „SUD NORD" jakąś setkę półkarłów BABINGA i po brutalnych próbach przemocy obrano drogę inną do oswojenia.

Nie żąda się od nich jeszcze podatku, nie zmusza nawet do pracy przy drodze, ale przyzwyczaja się ich do „MATAPISZI" (napiwków), tej demoralizującej trucizny.

BABINGA jednak to ludzie leśni, którzy nadewszystko miłują wolność. Biorą sól, przynętę, bo tej od dziecka pragnęli, stawiają przy drodze duże czworoboczne szałasy z dużych liści i prętów bambusowych, ale w tych dużych sadybach spotkać ich można tylko wtedy, gdy zwiady donoszą, że zbliża się karawana administratora i są nowe worki soli.

BABINGA, podobnie jak pigmejczycy, czy BUSHMAN'i z południowej Afryki, nie są wcale wrogo usposobieni do białych, nawet przeciwnie! Są nader gościnni, przyjaźni, paplają swym dziecięcym szczebiotem i pokazują cuda przyrody swego królestwa, lecz, gdy biały zbliża się nie sam, ale w towarzystwie wojska, wtedy niespodziewanie z zasadzki lecą bambusowe cieniuchne strzały, których ukłucie najlżejsze spowodowuje natychmiastową śmierć, są bowiem zatrute....

Całuśki miesiąc wlokę się przez las, przez który nigdy jeszcze nie przejechało ani auto, ani nawet rower, przez kraj karawan, gdzie siłą napędową są mięśnie murzyna i jego głowa czy barki, na których spoczywają toboły lub drzewca lektyk.

Ciągły brak tak zwanych „kredytów" gasi wszelki zapał urzędników administracji. Dziś wyreperuje się 2 czy 10 km drogi, potem czeka się lata całe na nowe kredyty, a w rezultacie tych kilka kilometrów ulepszonej drogi wraca do dawnego stanu, zarasta drzewami i pnączami. Na nich kładą się do snu wiecznego starce leśne, drzewa olbrzymy, które siła tornada złamała jak drzazgę.

Kilka zaledwie wiosek bezludnych prawie, siedliska trądu, syfilisu, a wkońcu malarja sieje spustoszenie, no i jedna z najpospolitszych w tych stronach chorób, choroba śpiączki, z którą się walczy, ale i tu brak „kredytów". Nad dużą połacią kraju zawisła niechybna zagłada całej ludności, za wyjątkiem może BABINGA, którzy żyjąc zdala od drogi, są mniej narażeni na tę okropną chorobę, znaną i nieznaną prawie medycynie.

Na przestrzeni zgórą 700 km spotykam zaledwie jedną osadę administracyjną, leżącą nad przepiękną rzeką Sanga, tuż nad granicą KAMERUNU.

Osadą tą jest UESSO (OUESSO). 6 białych ludzi i trochę żołnierzy czarnych, potem jeszcze kawałeczek niemożliwej do poruszania się rowerem drogi i w końcu staje przedemną wąziuchna tylko ścieżyna zarosła ljanami, a topiel bagien bezdennych uzupełnia groźną sytuację, bo nadomiar pali krew atak malarji.

Nieokreślony, niepojęty trud — a jednak upaść niewolno. Można płakać, krzyczeć, zaklinać, błagać czy sypać pieniądzmi — ale to nie pomoże w tych stronach.

Splątany labirynt ścieżyny leśnej, do którego biały człowiek naogół nie dociera i nie dotarł jeszcze, bo tu „TIPOI" (lektyka) się nie przeciśnie. Ljany, złośliwie najeżone kolcami szarpią ubranie, a potem drą żywe ciało, krwawią nogi...

Przedzieram się. Trzeba! Cudem zdobywam jakieś stare murzynki, które niosą mój bagaż, korci je garść soli obiecanej i franki na podatek, którego domaga się administrator.

Miejscami przepływam tubylczem miniaturowem czółnem, które każdej chwili może pogrążyć w nurtach rzeki MASSA (górna Sanga) cały mój dobytek, ale przepastne bagna wykluczają przebicie się przez nie. Płynę, idę, tonę w bagnach i trzęsawiskach leśnych i znowu płynę i jakoś posuwam się naprzód...



Chorzy na śpiączkę w ostatniem stadjum tej strasznej choroby Wyglądają jak szkielety obciągnięte skórą.

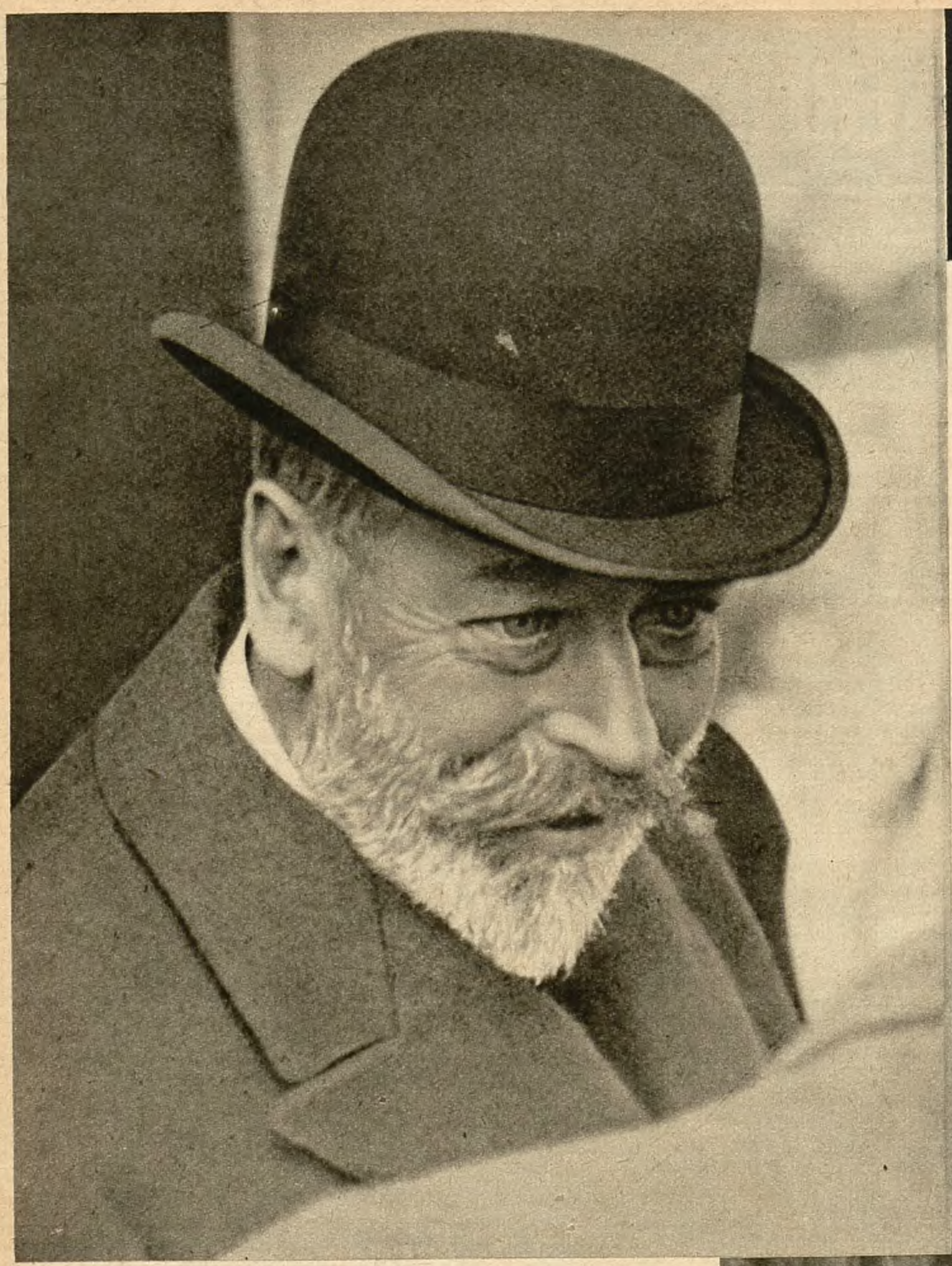


Nasz korespondent Kazimierz Nowak w drodze przez dżunglę.



Wyciąganie flagi francuskiej na maszt nad rzeką Banga (Kongo francuskie).

PO ZGONIE KRÓLA ANGIELSKIEGO



Król angielski Jerzy V. w stroju cywilnym.

Gdy w ub. roku Anglja obchodziła 25-lecie rządów swego króla, każdy patrzący się na wspaniałe uroczystości londyńskie, na niewidziany przepych dworskich przyjęć mimowoli musiał przyznać, że potęga Anglji a z nią również dalsze spokojne i owocne rządy jej króla są na długi czas zapewnione. Jak zwykle tak i wtedy nie liczono się z tem, że król podobnie jak wszyscy inni jest śmiertelny, a Anglja przez to samo, że jest u szczytu potęgi może, jeżeli nie powinna staczać się ze swego dominującego stanowiska. Pierwsza część niedoszłego proroctwa spełniła się w dniu 20 bm. w zamku Sandringham, druga może lada chwila nastąpić, skoro weźmiemy pod uwagę potężne chmury na horynzoncie politycznym nabierające wciąż na sile. W roku 1908 inny monarcha niemniej wielkiego mocarstwa o wspaniałych tradycjach obchodził jubileusz swych 60-letnich rządów: Franciszek Józef. Przyjąwszy w salach burgu wszystkich książąt niemieckich z Wilhelmem II na czele, jak również wielu innych monarchów, mógł śmiało powiedzieć, że cała Europa, ba! cały świat złożył mu serdeczne, a czasem uniżone życzenia. Prezentem jubileuszowym była Bośnia i Herzegowina, którą anektowała Austrja za radą ówczesnego premjera hr. Aerenthala. Aneksja zaostrzyła tylko konflikty bałkańskie i przyspieszyła wojnę światową, która w swych gruzach pogrzebała również Austro-Węgry. Wprawdzie Anglja daleka jest dziś od podobnych kataklizmów, niemniej jednak tu i ówdzie ląd, a raczej ludność licznych kolonji i posiadłości zdaje się nieco wymykać z rąk angielskich. Jest to tem tragiczniejsze, że zmarły król szczerze i rzetelnie przez 25 lat swego panowania przyczynił się do wzmocnienia struktury państwowej swego dziedzictwa, zasługując na miano dobrego i mądrego króla.

Oceniając panowanie Jerzego V. nie możemy się kierować miarą, stosowaną w takich razach na stałym lądzie. Król angielski nie jest kierownikiem polityki i nie może nim być, jest jedynie siłą moralną, dostojnym łącznikiem między wszystkimi poddanymi brytyjskimi, łącznikiem, który powoduje, że mieszkaniec Kanady czy Indji, Australji czy Gujany uważa za szczęście, że może należeć do tak olbrzymiego imperjum. Podobnie jak w Austro-Węgrzech choć w innym nieco rodzaju i w daleko większej mierze, monarcha w Wielkiej Brytanji jest nieraz jedynym łącznikiem tych wszystkich ziem, kolonji, dominiów, jest tą obręczą, opasującą olbrzymie państwo i nie pozwalającą, aby się ono rozleciało. Jest to bez wątpienia ciekawy i dziwny fenomen, niemniej jednak prawdziwy.

Gdy w r. 1910, jako 45-letni człowiek ówczesny książe Walji, Jerzy, obejmował rządy po swym ojcu Edwardzie VII. sytuacja Anglji była potężna, choć wymagała ona wytężonej uwagi w polityce, wielkiego taktu w sprawie Irlandji, dalszego pogłębienia wpływów angielskich w Indjach. Stworzona przez Edwarda VII. „Entente“ nie była jeszcze tworem pewnym, skonsolidowanym i zdolnym do życia. Potrzeba było wybuchu wojny, zagrożenia połowy Europy przez Niemców, aby ona dojrzała do samoistnego życia. Zamieszki w Irlandji, które wybuchły podczas wojny, jak również walka parlamentu angielskiego z prerogatywami Izby Lordów, to wszystko wymagało od młodego króla wielkich starań osobistych, dużego wyczucia sytuacji i jednej zalety, którą tak rzadko spotykamy na kartach historji: umiejętności dobierania sobie ludzi. Tę zaletę zresztą Jerzy V. posiadał w pełni. Szczerze oddany dobru państwa, bardzo lojalny wobec swych obywateli i takiejże lojalności od nich żądający, rozważny, w całem tego słowa znaczeniu uczciwy człowiek i gentleman, dobry ojciec i mąż, Jerzy V. kontynuował dobrą tradycję swej babki, królowej Wiktorji, której było danem kierować swą słabą kobiecą dłonią tak olbrzymiem imperjum. Jakkolwiek Jerzy V. był bezwątpienia mniejszą indywidualnością, niż jego ojciec, nie mając jego rzutkości myśli, wytrawności politycznej i prędkiej orjentacji, to jednak zyskał sobie serca Anglików właśnie swemi zaletami człowieka. Zaskarbiał on sobie sympatję również swem umiłowaniem floty, cechą tak bardzo angielską, jak również innemi, charakterystycznemi dla tego narodu. O ile Edward VII. był typowym „bon-vivant“, o tyle Jerzy V. był dobrym mężem i ojcem rodziny. Jednym z licznych dowodów swego angielskiego patrjotyzmu było złożenie nazwiska rodowego domu panującego Sachsen-Coburg-Gotha i przyjęciem nowego, czysto już angielskiego Windsor, w r. 1917. Ciekawem jest, że dynastja angielska, będąca, jak wiadomo, pochodzenia niemieckiego, posiada tylko drobny procent krwi angielskiej, a mianowicie przez Elżbietę, ks. angielską z domu Stuart, żonę kurfirsta Fryderyka V. von der Pfalz, z której córką Zofją, ożenił się kurfirst hanowerski Ernest August i w ten sposób nabył prawa do korony angielskiej. Wszystkie inne rodziny występujące w genealogji króla Jerzego V. są przeważnie niemieckie, matka jego zaś królowa Aleksandra była księżniczką duńską, córką króla Krystjana IX. i Luizy ks. Hessen-Cassel. Przez ożenienie się z ks. Marją Teck, do domu królewskiego weszło dużo krwi obcej, z punktu widzenia tradycji dynastycznych „morganatycznej“. Królowa Mary będąc córką ks. Franciszka von Teck i Marji Adelajdy ks. angielskiej, należała do bocznej linji domu królewskiego wirtemberskiego, z którego wywodził się ks. Aleksander, ojciec ks. Franciszka, żonaty morganatycznie z Węgierką hr. Klaudyną Rhédey de Rhéde, mianowaną hrabiną v. Hohenstein. Teck, stara ruina w okręgu dunajskim w okolicy Owen dała nazwisko tej nowej linji królewskiego domu wirtemberskiego. Oczywiście, że w pojęciu angielskiem małżeństwo to nie było bynajmniej morganatyczne, tak jak niem nie był związek siostry Jerzego V. ks. Luizy z Aleksandrem Duff, księciem of Fife, ani też jego stryjecznej siostry ks. Luizy z Johnem Campbell, margrabią of Lorne, późniejszym ks. of Argyll, ani też syna jego ks. Gloucester z lady Alicją Douglas-Scott, córką księcia of Buccleugh and Queensberry.

Trudno dziś wyrazić ostateczną pochwałę czy krytykę rządów Jerzego V., pewnem jest jednak, że ze wszystkich imienników swoich, którzy zasiadali na tronie angielskim, Jerzy V. jest postacią najdodatniejszą tak pod względem charakteru, jak zalet monarszych. Smutne raczej są bowiem wspomnienia, jakie pozostawili czterej pierwsi Jerzowie, a jak się na to zagadzają historycy angielscy, utrzymali się na tronie nie dla swych zalet, lecz mimo swych wad. Imię Edward natomiast posiada w historji angielskiej lepsze wspomnienia, gdyż poza Edwardem VII., warto wymienić, jako wybitnego i zdolnego monarchę Edwarda I., który żyjąc w XIII-tym wieku przedsięwziął nietylko wyprawę Krzyżową, ale również zaprowadził w państwie ład i porządek. Również zdolnym był Edward III., zwycięzca Francuzów pod Poitiers (1356). Jest on zresztą założycielem najwyższego angielskiego orderu Podwiązki.

Jak dalece zmiana monarchy w Anglji wpłynie na losy państwa pokaże przyszłość, należy jednak przypuszczać, że Europa stanie wobec podobnej niespodzianki, jak w chwili objęcia tronu przez Edwarda VII., którego wnuk jest jego imiennikiem. „Arbiter elegantiarum“ Europy, dobrze się bawiący „młody“ człowiek ma zapewne więcej do powiedzenia, niż się dotychczas zdawało.

Jan Maleszewski.



Zmarły król angielski był zamiłowanym marynarzem. Przeszedł on wszystkie stopnie wojskowe od kadeta do admirała i znał się świetnie na sprawach morskich. Troska o rozwój sił zbrojnych Wielkiej Brytanji na morzu leżała mu zawsze na sercu. Z zapałem oddawał się także sportowi żeglarskiemu, biorąc udział corocznie w regatach na jachcie „Britannia“. W 25-lecie panowania króla przedefilowała przed nim prawie cała wojenna flota angielska. Niezapomniany był to widok, gdy stalowe kolosy sunęły przed królem, reprezentując godnie potęgę Anglji na morzach. Król z rozrzewnieniem i z dumą patrzył na swoje pancerniki i ogromna radość malowała się na jego twarzy. Przypomniały mu się lata młodości i pierwsze kroki w służbie marynarskiej. Zebranym wokół siebie dostojnikom opowiedział wówczas Jerzy V. następującą historję ze swego życia: Oto raz w czasie ćwiczeń na morzu admirał polecił mu określić w którem miejscu znajduje się pancernik. Król, wówczas jeszcze młodziutki książę, niewiele orjentujący się w sprawach nawigacji, szybko zabrał się do rachunków i po chwili wręczył admirałowi żądane obliczenia. Stary wilk morski spojrzał na papier i nagle krzyknął: proszę natychmiast zdjąć — Dlaczego? — zapytał zdziwiony książę. Ponieważ wedle obliczeń Waszej Królewskiej Wysokości, brzmiała odpowiedź, znajdujemy się właśnie w środku katedry westminsterskiej. **Sport & General — Londyn.**



W maju ub. r. imperium angielskie obchodziło 25-lecie panowania króla Jerzego V. Z tej racji odbyły się w Londynie olbrzymie uroczystości. Król w towarzystwie małżonki, dzieci i wnuków dziękował wówczas za owacje z uśmiechem tłumom, które zgromadziły się przed pałacem Buckingham.
Wide-World Photos — Londyn.



Król Jerzy V. zgodnie z tradycją angielską był wiernym stróżem demokracji i parlamentaryzmu. Otwarcie sesji nowego parlamentu dokonywał zawsze osobiście w towarzystwie małżonki, udając się we wspaniałej karecie z pałacu Buckingham do gmachu parlamentu. **Wide-World Photos — Londyn.**



Jeszcze przed rokiem sędziwy król cieszył się jak najlepszem zdrowiem, tak, że w czerwcu wziął nawet udział w paradzie wojskowej i ukazał się na koniu w mundurze swej gwardji.
Sport & General — Londyn.



Jesienią 1928 r. król angielski zachorował na zapalenie płuc. Przez kilka tygodni życie jego wówczas wisiało na włosku. Po długiej rekonwalescencji, król wreszcie powrócił do zdrowia, ale był tak osłabiony, że musiano go wozić na wózku. W chwilach tych wierna małżonka, królowa Marja, nie odstępowała go ani na krok.

JASZCZURKI-OLBRZYMY.

Jaszczurki, żyjące u nas, osiągają nieznaczną wielkość. Najpospolitsza z nich, zwinka, ma zwykle około 15 centymetrów długości, z czego znaczna część przypada na ogon. Niewiele większą od niej jest rzadsza i piękna jaszczurka zielona, spotykana na Podolu. W podzwrotnikowych natomiast krajach spotkać można jaszczurki, olbrzymie w porównaniu z naszemi. Charakterystyczną i ciekawą grupę jaszczurek amerykańskich, mogących osiągnąć wielkość nawet 2 metrów, stanowią legwany.

Żyją one w Ameryce Środkowej i południowej, występują również w cieplejszych częściach Ameryki północnej, zamieszkują ponadto sąsiednie wyspy. Miejsce ich pobytu stanowią zarówno wyżyny jak i doliny, kryjówki ich znaleźć można w miejscach suchych, jak i w wilgotnych puszczach, w pobliżu rzek czy jezior, nie brak ich nieraz wreszcie i w pobliżu osiedli ludzkich. Przeważnie są dobrymi pływakami: nieraz szukają ucieczki i ocalenia w wodzie, w której czasem znajdują także pożywienie. Tylko nieliczne z nich są powolne, przeważnie zaś są to zwierzęta żywe i ruchliwe, zbliżone usposobieniem do swych krewniaczek, żyjących u nas.

Najpospolitszym przedstawicielem dużych legwanów jest legwan pospolity czyli guzowaty (Iguana tuberculata) (Por. fot.). Zwierzę to osiąga wielkość półtora metra a nawet więcej, z czego prawie jeden metr przypada na ogon. Szczególnie pięknemi barwami odznaczają się samce i osobniki młode. Wzdłuż grzbietu tej jaszczurki biegnie silnie ząbkowany grzebień, ciągnący się niemal do końca ogona.

Najczęstszem miejscem pobytu legwanów są brzegi wód, gdzie przebywają wśród gałęzi drzew, po których poruszają się z dużą zręcznością. Zaniepokojone rzucają się w wodę, zręcznie nurkują i mogą pod wodą przebywać przez czas dosyć długi. Silny ogon pomaga im w pływaniu i szybkich ruchach.

Pożywienie legwanów stanowią przeważnie rośliny i robaki. Niekiedy żywią się one i owadami, nie gardząc czasem łowami na mniejsze jaszczurki czy inne stworzenia. Przed człowiekiem uciekają. Jedynie w przypadku, gdy prześladowane nie mają miejsca odwrotu i schronienia, przybierają pozycję obronną, zjeżając grzebień i sycząc, niekiedy nawet atakują odważnie. Rzuciwszy się na przeciwnika, gryzą go swemi ostremi zębami i niełatwo wypuszczają schwyconą część ciała, pomagając sobie przytem silnemi i bolesnemi uderzeniami ogona.

Szczególnie w porze godowej legwan jest odważny, stając w obronie swej wybranej towarzyszki, o którą nieraz toczy boje ze współzawodnikami. Samice wygrzebują półmetrowe zagłębienia w piasku, w które składają jaja wielkości jaj gołębich, zasypując je potem starannie. O dalsze ich losy jednak nie troszczą się zupełnie.

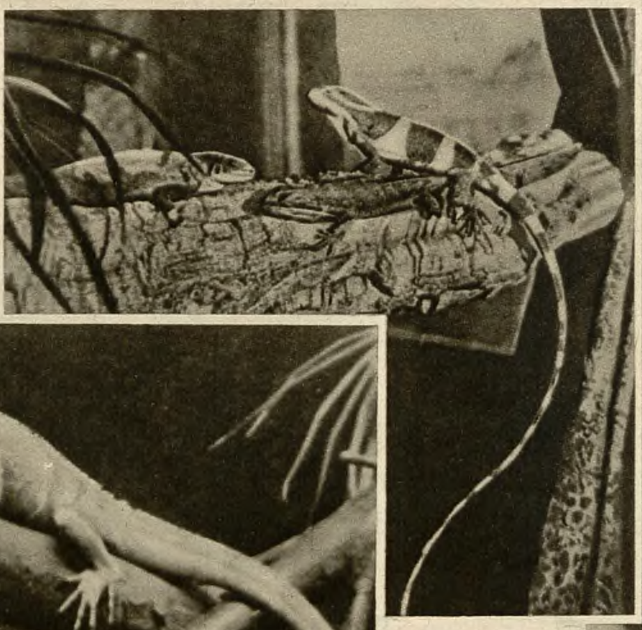
Mięso legwanów uchodzi w niektórych okolicach za przysmak i spożywane jest w stanie gotowanym, lub jako pieczyste. Indjanie polują na te zwierzęta przy użyciu długich strzał, które, wbite w ich ciało, utrudniają im znacznie ucieczkę. Przy stosowaniu zaś śrutu często zranione skaczą do wody, gdzie toną. Polowania na duże legwany urządza się zwykle przy pomocy psów, inaczej bowiem niezmiernie trudno wykryć szybko zaszywające się w różne kryjówki zwierzęta. Do polowań trzeba posługiwać się silnemi i specjalnie tresowanemi psami, naogół bowiem obawiają się one silnych zębów i pazurów tych olbrzymich jaszczurek, jak i niebezpiecznych uderzeń ogona.

Legwany, trzymane w niewoli, oswajają się z trudnością i powoli. W swej ojczyźnie nieraz trzymane są wolno w ogrodach i zabudowaniach, a przez tępienie owadów mogą oddać duże usługi.

Bardzo pięknem zwierzęciem jest legwan prążkowany (fot.), odznaczający się wysmukłą budową ciała i bardzo długim ogonem, dwa razy dłuższym od reszty ciała. Samiec posiada szerokie pręgi, naprzemian szmaragdowe i jasno-popielate.

Z archipelagu Galapagos opisał Darwin legwana morskiego, wielkości jednego metra, który żywi się wodorostami, rosnącemi na dnie morskiem. Żyje on na wybrzeżu wysp, nigdy nie oddalając się dalej od brzegu morskiego. W wodzie porusza się z wyjątkową łatwością i szybkością, pomagając sobie ogonem, podczas, gdy nogi pozostają nieruchome i złożone po bokach ciała.

Dr M.



Legwan prążkowany.



Legwan pospolity.



Legwan z berlińskiego Ogrodu Zoologicznego.
Presse-Photo, Berlin.

ŻEGLARZ NAD ŻEGLARZAMI.



Zgromadzenie studentów paryskich, na którem żądano dymisji prof. Jesé, doradcy prawnego negusa. France-Presse, Paris.



Płk. de la Rocque, przywódca faszystów francuskich, którzy opowiadają się za współpracą z Włochami i zwalczają sankcje. France-Presse — Paris.



Leo Blum, przywódca socjalistów, nieprzejednany wróg Mussoliniego, zwolennik sankcyj jak najostrzejszych przeciw Włochom. Agence Trampus — Paris.

Obok karykaturzysta włoski przedstawił premjera Lavala, jako żeglarza, lawirującego na wątłej łodzi pomiędzy skałami Scylli i Charybdy, na których widnieją napisy: „Przyjaźń włoska", „Przyjaźń angielska", „Front ludowy", „Ognisty krzyż", „Rozwiązanie Ligi Narodów", i t. d.

Trudno o lepsze ujęcie tych wszystkich trudności, z jakiemi walczyć musi sternik rządu francuskiego, sprawujący równocześnie funkcje ministra spraw zagranicznych. Francja bowiem znajduje się na rozdrożu. Konflikt włosko-abisyński postawił ją w położeniu bardzo niemiłem. Z jednej strony bowiem Francja nie chciałaby zrazić sobie Włoch, stanowiących cennego sprzymierzeńca na wypadek agresji niemieckiej, z drugiej strony jednak zależy jej także na Anglji, której potęga morska i gospodarcza gwarantuje jej granice nad Renem.

Francja więc musi uśmiechać się i do Anglji i do Włoch, a także zerkać w stronę Sowietów, z którymi zawarła konwencję militarną. Aby w tych warunkach nie rozbić łodzi, trzeba być niełada żeglarzem i znać doskonale wszelkie arkana nawigacji.

Sytuację Lavala ogromnie utrudnia fakt, że załoga jego łodzi jest także skłócona i podzielona na lewicę i prawicę.

Lewica, której przywódcą jest socjalista Leon Blum, doktryner starego typu, pragnie przy abisyńskim ogniu upiec i swoją partyjną pieczeń, t. zn. zniszczyć Mussoliniego, jako ostoję faszyzmu. Front ludowy francuski popiera więc sankcje i politykę angielską, a przedewszystkiem Ligę Narodów. Wprost przeciwne stanowisko zajmuje prawica, t. zn. faszyści różnego rodzaju, b. kombatanci i młodzież. Pragną oni współdziałania z Włochami, rozumując, że upadek Mussoliniego, to początek rewolucji komunistycznej na półwyspie apenińskim, to zwichnięcie równowagi w Europie, to otwarcie Niemcom drogi do Wiednia i na Brenner i początek hegemonji niemieckiej w Europie.

Górującym momentem jednak nad wszystkiemi temi orjentacjami jest fakt, że przeciętny Francuz, wszystko jedno, czy lewicowiec, czy prawicowiec, nie chce ani słyszeć o ja[illegible]jś nowej awanturze wojennej w obronie celów abstrakcyjnych i nieobchodzących go bezpośrednio. Wyczuwając te nastroje, premjer Laval stara się być beczką oliwy, wylaną na wzburzone fale, czyli orędownikiem pokoju za wszelką cenę, rozumiejąc, że tylko taka polityka zyska aprobatę całej Francji, która obecnie wchodzi w okres przedwyborczy (wybory podobno odbędą się w maju). Gra więc na zwłokę, uśmiechając się trochę kwaśno do swoich licznych „przyjaciół", przykładających mu nóż do gardła, i pragnących jego dymisji, która wisi już w powietrzu.

L.



Z AKTUALNEJ SATYRY POLITYCZNEJ. Laval jako pielgrzym pokoju w drodze do Rzymu. Le Rire (Francja).



Żeglarz Laval pomiędzy Charybdą polityki zagranicznej a Scyllą polityki wewnętrznej. (Guerin Meschino).

PRZED OLIMPJADĄ ZIMOWĄ W GARMISCH-PARTENKIRCHEN.

Za dwa tygodnie rozpoczną się zimowe igrzyska olimpijskie. Już dzisiaj jednak miejscowość Garmisch-Partenkirchen, położona w sercu Alp bawarskich u stóp Zugspitze, roi się od postaci narciarzy i łyżwiarzy, przybyłych z całego świata na tę największą imprezę sportową na przestrzeni czterech ostatnich sezonów zimowych. Przybyli już Amerykanie i Kanadyjczycy, są Japończycy, zjeżdżają się „na raty“ Norwegowie i Szwedzi, są także i Włosi. Austrjacy nie potrzebują przenosić się do Garmisch, gdyż mieszkają w pobliskim Innsbrucku i dojeżdżają na trening.



Sonia Henje, mistrzyni świata w jeździe sztucznej na lodzie, przybyła już do Garmisch-Partenkirchen. Scherl, Berlin.

Przez długi czas sprawa przedstawiała się wręcz tragicznie. Wyniosłe szczyty gór czerniły się, nie wykazując zupełnie śniegu, który jedynie znajdował się na Zugspitze. Powoli jednak sytuacja poprawiała się i dziś Garmisch Partenkirchen dosłownie zasypane jest śniegiem, a okoliczne wzniesienia rozbrzmiewają wesołym odgłosem trenujących narciarzy.

Niemcy witają gości bardzo wystawnie. Na dworcu pojawia się oryginalna kapela bawarska, która czci przyjezdnych wesołym marszem, a następnie przedstawiciele organizatorów dr von Halt i baron Lefort prowadzą gości do ich kwater. A trzeba przyznać, że w Garmisch jest coraz ciaśniej. Kto chciał dobrze mieszkać, ten musiał sobie już dawno zamówić kwaterę i nawet za nią zgóry dobrze zapłacić. Inni goście zmuszeni będą kwaterować w pobliskich wioskach. Tak np. wycieczka polska ma mieszkać w Oberammergau, miejscowości słynnej z corocznych widowisk pasyjnych. Przewidują Niemcy nawet, że duża ilość gości będzie musiała mieszkać w Monachjum, oddalonem od centrum igrzysk o półtorej godziny jazdy pociągiem elektrycznym. Ogółem oblicza się, że na głównych punktach programu będzie obecnych około 40.000 widzów.

Jest to cyfra naprawdę rekordowa, a cyfrze tej odpowiadają liczby zgłoszonych państw (28) i zawodników (ponad 1.000). Obecnie przeprowadzane treningi ściągają duże ilości widzów w Garmisch, tembardziej, że na stadjonie lodowym trenują już takie gwiazdy jak Sonja Henie, Schäfer, Baier, Herber itd. Jest więc na co patrzeć.

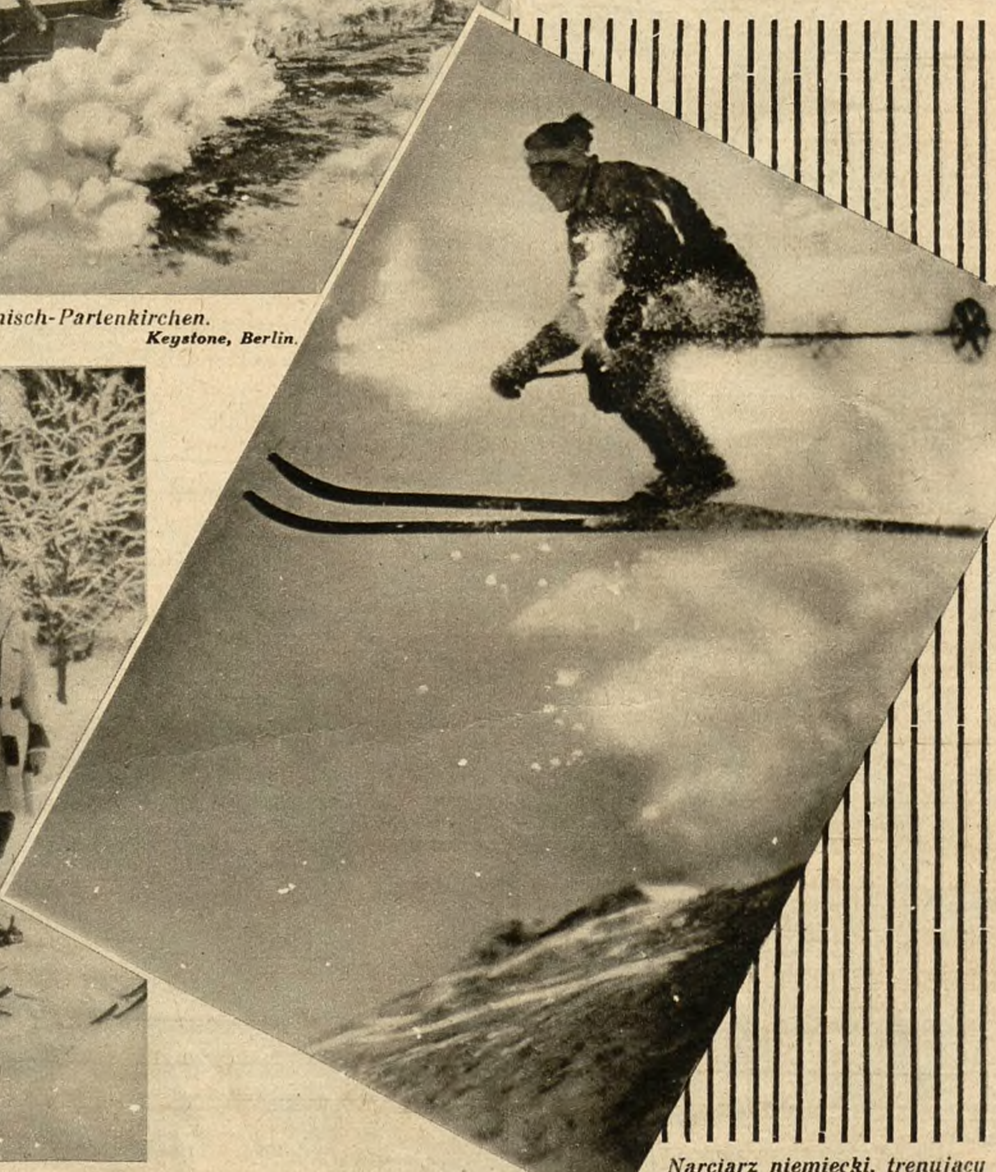
Ekspedycja polska wyruszy na trzy „raty“. Najwcześniej wyjechał Kalbarczyk, mistrz jazdy szybkiej na lodzie, który narazie udał się do Szwajcarji, a stamtąd pojedzie do Garmisch, podobną drogą pojadą hokeiści, a najpóźniej wyruszą narciarze, którzy udadzą się wprost na swoje kwatery, położone tuż u stóp Gudiberg, na której znajdują się obie skocznie olimpijskie.



Propagandowy afisz, wydany przez komitet organizacyjny zimowych igrzysk olimpijskich w Garmisch-Partenkirchen. Atlantic-Photo, Berlin.



Pługi śnieżne przy pracy w Garmisch-Partenkirchen. Keystone, Berlin.



Narciarz niemiecki, trenujący w Garmisch-Partenkirchen. R. Sennecke, Berlin



Kanadyjska drużyna olimpijska. Stoją od lewej: Harry Pangman, Blud Clark, Tom Mobraaten, Karl Baadwik, Norman Gagne i William Ball. Keystone, Berlin.



Widok nadbrzeżnej ulicy w mieście Nasik w Indjach Wschodnich Miasto to liczy 25.000 mieszkańców, w przeważnej części żebraków. Leży nad rzeką Godawari.
Presse-Photo — Berlin.



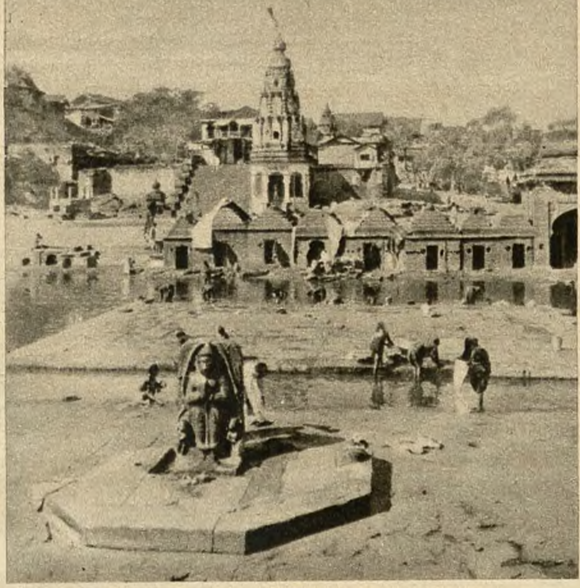
Cudzoziemiec, obłężony w Nasiku przez natrętne żebraczki.
Presse-Photo — Berlin.



Wśród żebraków w Nasiku znajdują się i święci fakirzy, którzy siedzą godzinami nieruchomo, pogrążeni w wewnętrznej kontemplacji.
Keystone — London.

NASIK, MIASTO ŻEBRAKÓW

Jednem z najciekawszych miast w Indjach Wschodnich jest Nasik, będące siedzibą wielkich organizacyj żebraczych. Tak, żebracy indyjscy są zorganizowani i posiadają w kraju swój osobny ośrodek, urządzony bynajmniej nie bylejako. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że w Indjach Wschodnich stan żebraczy, aczkolwiek oczywiście pod względem materjalnym upośledzony, wcale nie jest takim „podłym", jak to bywa gdzieindziej. Przeciwnie, opinja powszechna uważa żebraków za ludzi, bliżej będących ideału cnoty, niż ci nawet, którzy im jałmużnę dają. Mimo to jednak i tutaj żebracy nieraz muszą się dobrze wysilić, aby skutecznie apelować do ludzkiego miłosierdzia. Otóż właśnie w mieście Nasik, położonem przy głównym gościńcu, prowadzącym z Bombaju do centrum Indyj Angielskich, jest jakby akademja żebracza, wyższe studjum, na którem można nauczyć się, jak wyzyskać swoje przyrodzone lub nabyte kalectwo, ba nawet podobno w uczelni



Pagoda i posąg Buddy w Nasiku.
Presse-Photo — Berlin.

tej zdrowi zupełnie ludzie mogą stać się kalekami dla wyżej wspomnianych celów materjalnych.

Europejczycy do Nasiku zaglądają rzadko. Gdy zaś zjawi się taki gość, w tej chwili oblęga go niezliczona rzesza tubylców. Drobne pieniądze, rzucane przez przybysza w tłum żebraków, nie rozpędzają go bynajmniej. Nie pomaga też zwiększenie szybkości samochodu, bo żebracy zręcznie wskakują na stopnie wozu i znalaz'szy się bliżej swej ofiary, są jeszcze bardziej natarczywi.

Trzeba im jednak przyznać, że ta natarczywość objawia się tylko błaganiem i demonstrowaniem swego rzeczywistego, czy urojonego kalectwa, ale nigdy nie jakąś groźbą, tem mniej gwałtem. Co więcej, z chwilą, gdy żebracy przekonają się, że przybysz rozdał im już wszystko, co miał, zwłaszcza np. także i przywiezione z sobą prowianty, z żebraków zmieniają się nagle w przewodników, oprowadzających cudzoziemców po tem mieście, w którem jest niejeden zabytek architektoniczny, rzeczywiście godny uwagi. To też w ostatecznym rezultacie wycieczka do miasta Nasik za stosunkowo niewielkie pieniądze dostarcza Europejczykom wielu wrażeń. A o to przecież w podróżach przedewszystkiem chodzi.

BAL MODY W WARSZAWIE

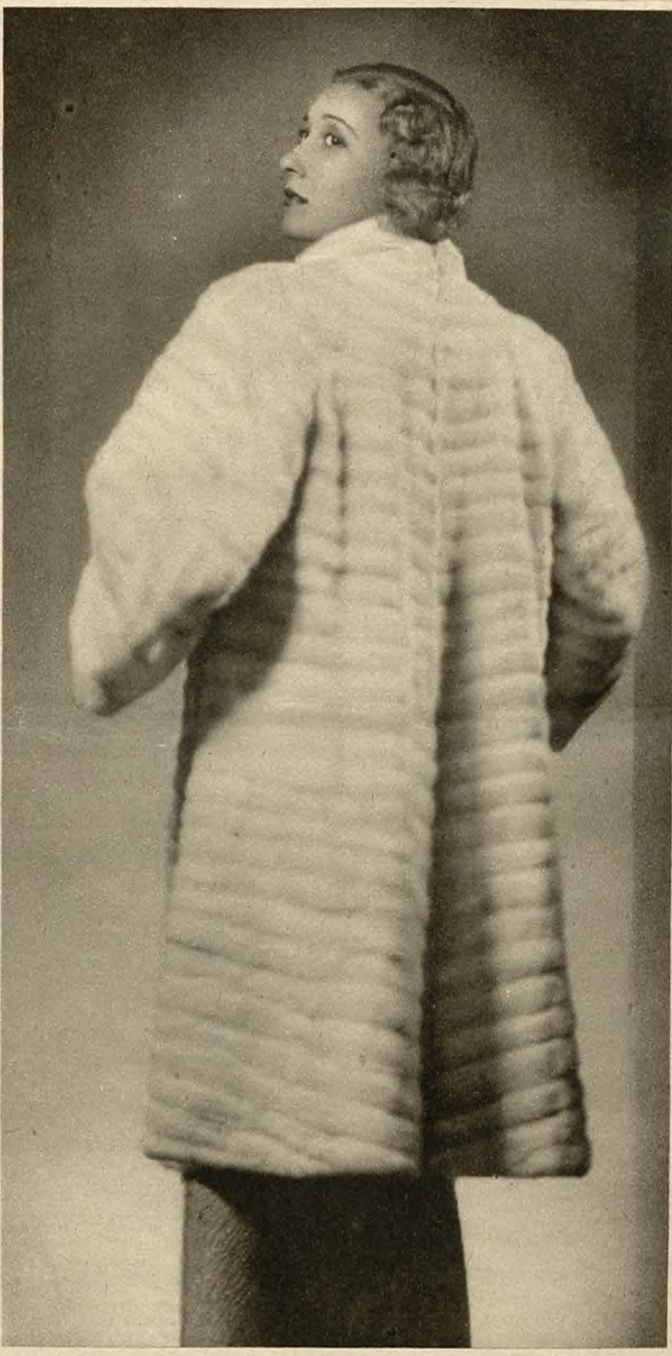


Poniżej:
Znakomita śpiewaczka operowa, p. Nina Grudzińska, uznana została na Balu Mody za najpiękniejszą kobietę stolicy. Wspaniała toaleta pochodziła z firmy „Maison Louise" w Warszawie (Nowogrodzka 34), materjał z firmy Cwejko.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA DORYS — WARSZAWA

Obok:
Pełna wdzięku i urody p. Aniela Federowicz budziła ogólne zainteresowanie na Balu Mody w Warszawie. Została wybrana wice-królową Mody na 1936 rok. Toaletę wykonał Dom Mód „Maison Louise" (Nowogrodzka 34). Materjał pochodził z firmy Cwejko.







Tak się stało, jak przewidywaliśmy. Wszystkie pierwsze nagrody przyznane zostały przedewszystkiem słynnym już w kraju dyktatorom mody: Boguchwałowi Myszkorowskiemu, Maksymiljanowi Apfelbaumowi i Lucjanowi Leszczyńskiemu.

Tegoroczny Bal Mody pozostawił niezwykle miłe wspomnienia i przyznać należy, że udał się w zupełności. Widać było, że głośny organizator p. B. Iwanowski zrobił wszystko, aby goście czuli się jak najlepiej.

Zasadniczym momentem na balu był wybór królowej mody. Została nią p. Olga Sławska w pięknej toalecie Boguchwała Myszkorowskiego i wspaniałej gronostajowej pelerynie Maksymiljana Apfelbauma.

W świecie mody poważne zainteresowanie budziły kreacje nowego domu mód „Maison Louise". Dowodem wysokiej klasy realizacji był wybór p. A. Federowicz wicekrólową mody, jak również uznanie p. Niny Grudzińskiej za najpiękniejszą kobietę Warszawy. Suknia jej pochodziła z firmy „Maison Louise".

Ogólny zachwyt na balu budziły wspaniałe fryzury. Najpiękniejszą bezsprzecznie była fryzura, wykonana przez salon fryzjerski Jana Żłobeckiego (Senatorska 22), zdobiąca główkę p. Stefy Krupińskiej, która otrzymała pierwszą nagrodę w konkursie firm za najpiękniejszą toaletę (suknia Myszkorowskiego).

Wszystkie pantofelki, wyróżnione w wyborze królowej i w konkursach pochodziły od Lucjana Leszczyńskiego.

Materjały toalet oczywiście z firmy Cwejko.

Królowa Mody na r. 1936 p. Olga Sławska, w pięknej pelerynie gronostajowej z firmy Maksymiljan Apflelbaum, Warszawa.

Obok: P. Olga Sławska, królowa Mody na r. 1936. Wspaniała toaleta wykonana przez Dom Modelowy Boguchwał Myszkorowski w Warszawie. Tkanina toalety z f-y Cwejko. Pantofelki (na zdjęciu niewidoczne) L. Leszczyński.

sztuka i **FILM**



DIXIE DUNBAR

czarująca brunetka, roześmiana i wesoła, jak wiosna, zdobyła przebojem publiczność amerykańską, jako artystka pełna temperamentu i wybitnie utalentowana.

Fot. Polońsky — Hollywood.

ZIUTA BUCZYŃSKA

BĘDZIE TAŃCZYŁA PRZED KRÓLEM SZWEDZKIM!



Ziuta Buczyńska w tańcu ludowym. ***Foto „MANASSE" — Wiedeń.***



Phot. WILLINGER — Wiedeń.

Pamiętny jest jeszcze wielki triumf znakomitej tancerki Ziuty Buczyńskiej na zeszłorocznym wiedeńskim, międzynarodowym konkursie tańca artystycznego, na którym zdobyła cenną i zaszczytną pierwszą nagrodę, rozsławiając po świecie dobre imię tańca polskiego.

Nie spoczęła wszakże na laurach. Już w pierwszym wywiadzie, udzielonym „Światowidowi", jako pierwszemu pismu, zaraz po zwycięstwie wiedeńskiem, rzekła:

— Teraz dopiero na dobre zacznę... uczyć się tańca.

Tak też zrobiła. Udała się na studja do Monachjum, gdzie swe umiejętności uzupełniała w akademji tanecznej Doroty Günther (laureatki paryskiego konkursu międzynarodowego) pod kierunkiem słynnej Marji Lex, jednocześnie pobierając tamże u Godlewskiego lekcje tańca klasycznego, aby wykształcić się również w kunszcie baletowym.

Wiedzę nabytą postanowiła spożytkować pedagogicznie. I oto młodziutka jeszcze tancerka otrzymuje zaszczytną misję kształcenia w tańcu artystycznym uczniów i uczenic Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Jednocześnie zostaje jej powierzona klasa dzieci w szkole Janiny Mieczyńskiej, którą sama ukończyła zaledwie przed rokiem. Pozatem, jako laureatka międzynarodowa jest rozrywaną nauczycielką i udziela wielu lekcyj prywatnych.

Teraz nowy triumf! Królewska Akademja w Stokholmie zaprasza polską laureatkę na dwa występy w stolicy Szwecji. Na jednym z nich obecny będzie król Gustaw. Wyjazdem tym zainteresowało się nasze ministerstwo spraw zagranicznych i poselstwo R. P. w Stokholmie, gdzie p. minister Roman szykuje wspaniały raut dla korpusu dyplomatycznego, rządu i kół artystycznych, uświetniony występem Ziuty Buczyńskiej.

Cóż Ziuta Buczyńska pokaże Szwedom? Zupełnie nowy program, do którego dołącza oba premjowane we Wiedniu tańce. Nie zamierza go pokazać w Warszawie. Niech Stokholm ma przywilej pierwszeństwa. Są wszakże przywileje zupełnie osobnego rodzaju. Mianowicie — prasowe. I oto w odpowiedzi na naszą prośbę czarująca laureatka wiedeńska mówi nam:

— Ponieważ mój pierwszy w życiu wywiad ukazał się w „Światowidzie", mam więc wobec tego pięknego tygodnika obowiązek wdzięczności i pokażę panu jednemu, jako przedstawicielowi „Światowida" to, czego przed Sztokholmem nikt nie ujrzy...

Już nazajutrz jestem w sali Państw. Instytutu Sztuki Teatralnej. Przy fortepianie — Adam Kapuściński, który skomponował muzycznie oba tańce, premjowane tak wysoko w Wiedniu i napisał również muzykę do większości tańców, jakie zostaną wykonane w Stokholmie. Podczas gdy Ziuta przywdziewa swe nowe kostjumy własnego pomysłu, w których będzie tańczyła w Stokholmie, zapytujemy mistrza Kapuścińskiego:

— Co powstaje najpierw: taniec czy muzyka do niego?

— To tak, jakby mi pan zadał pytanie, co powstaje wcześniej: kura czy jajko... Przeważnie tak bywa, że pani Ziuta mówi mi o swej koncepcji jakiegoś tańca... I odrazu zaczynamy oboje improwizować. Ona kroki i ruchy, ja dźwięki i melodje. Czasem podpatrzę jakiś jej nowy ruch i dorabiam do tego zaraz muzykę... Czasem ona usłyszy jakiś mój nowy motyw i dorabia do tego ruch... Tak oto razem pracujemy. Pierwszeństwo wszakże jednak należy raczej przyznać tancerce. Pomimo, że wzajemnie się inspirujemy, jej jednak przypada główna rola w tej naszej współtwórczości. Ja się tylko podporządkowuję jej pomysłom — mówi skromnie młody muzyk, który równie niedaleko jeszcze odbiegł od pełnoletności, jak jego urocza inspiratorka. Będzie jej towarzyszył w podróży do Stokholmu.

Oto już i ona. Chwila — i taniec się rozpoczyna.

Przewija się przed memi oczyma program „stokholmski". A więc najpierw „Studjum skoczne", bardzo rzeczywiście „skoczne". Ziuta hasa po scenie z piórkową lekkością, będącą zaprzeczeniem wszelkich praw fizycznych o ciążeniu ku ziemi. Po chwili staje się „Robotnicą", upiastyczniając tanecznie ciężki a żmudny trud, by po chwili mieć dziwaczny „Kaprys" wytwornej damy. Stylowa biała krynolinka powiewa na niej w „Walcu", wnet zaś mieni się wielobarwny wełniak łowicki w tańcu „chłopskim", tak chlubnie w Wiedniu odznaczonym.

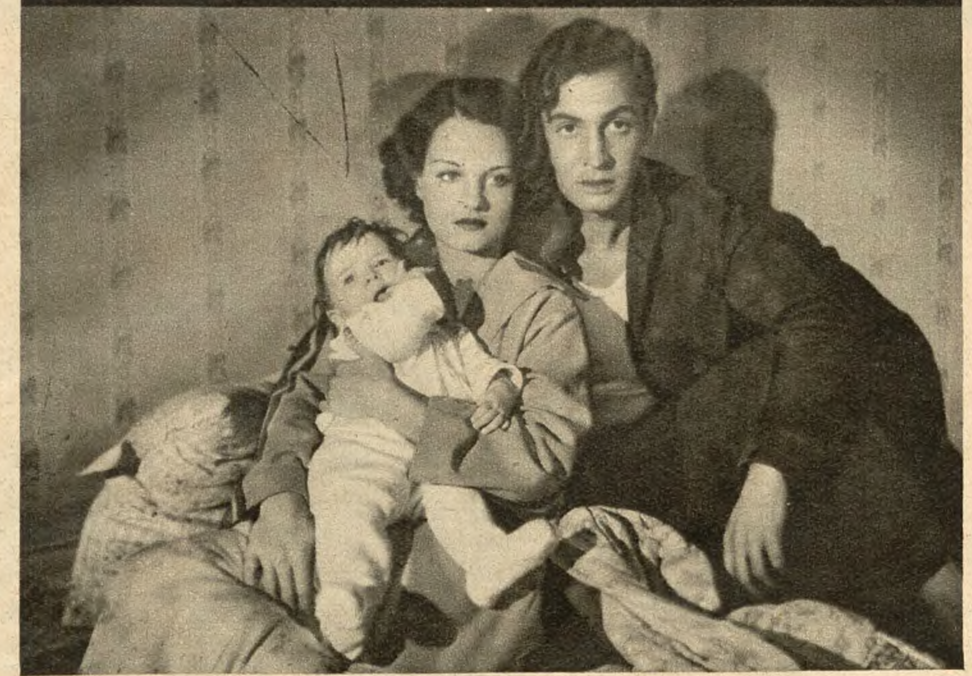
Mała przerwa dla odsapnięcia. Dla tancerki — po męczących bądź co bądź choć tak zwiewnych pląsach. Dla jednoosobowej widowni — po nadmiarze wielce emocjonujących wrażeń.

Następnie „Suita dziecięca". Jest tu najpierw „Taniec z kwiatkiem" — jakby ożywiony obraz. Potem — „Piosenka dziewczęca", prześlicznie odśpiewana... tańcem, wreszcie owo niezapomniane „Niepotrzebne dziecko", które głównie przyczyniło się do ogromnego sukcesu wiedeńskiego Buczyńskiej i definitywnie zapewniło jej walne zwycięstwo. Na zakończenie kujawiak i oberek. Już wyobrażamy sobie, jak entuzjastycznie publiczność stokholmska przyjmie te dwa tańce polskie, w których Buczyńska jest naprawdę niezrównana. Tyle szczerej polskości nie posiada w sobie żadna z naszych tancerek!... Tyle wiośnianej promienności, sielskiej słoneczności, roześmianej radości życia...!

Po wiedeńskim międzynarodowym konkursie tańca artystycznego Ziuta Buczyńska po raz drugi dobrze zasłuży się propagandzie sztuki polskiej.

Henryk Liński.

POD OBUCHEM.



„Kidnapperzy“ — to postrach Ameryki, wrogowie społeczeństwa — z którymi toczy ono bezwzględną walkę. Potężny dramat „Wampiry“ z całą dokładnością i niebywałym realizmem odsłania tajemnice tej podziemnej Ameryki. W roli głównej filmu tego wystąpi piękność amerykańska, Rochelle Hudson.

Fot. „TWFNTIETT CENTURY DOX“

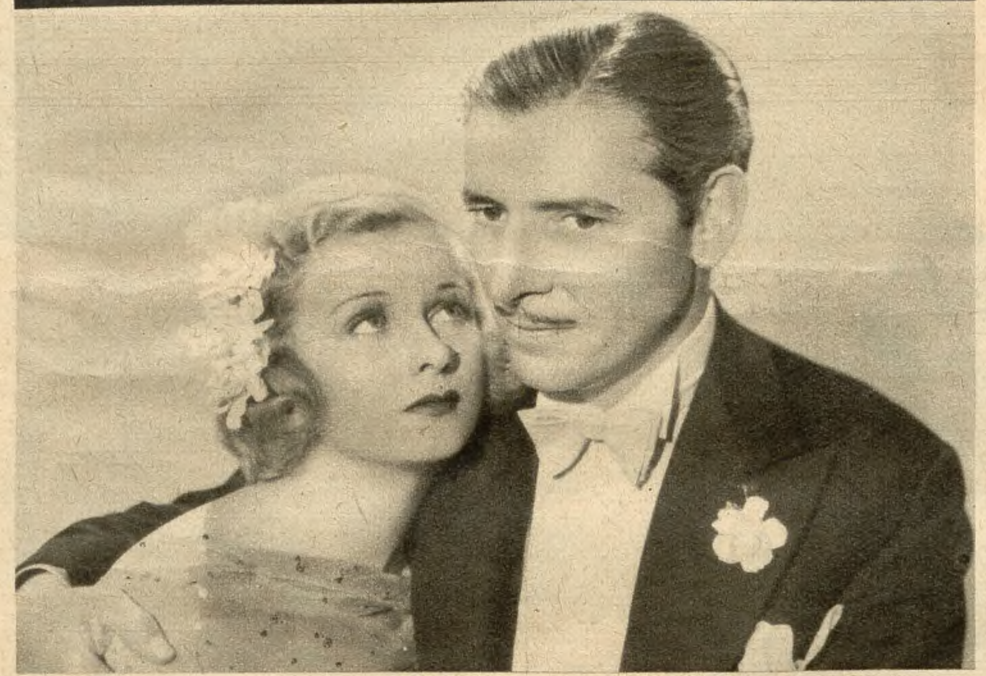
„OSTATNIE DNI POMPEI“



Scena z monumentalnego filmu p. t. „Ostatnie dni Pompei“.

Fos. R. K. O. RADIO-FILMS.

„CZŁOWIEK, KTÓRY ROZBIŁ BANK W MONTE CARLO“.



Ronald Colman i Joan Bennett stworzyli wspaniałe kreacje w wielkim, wystawowym filmie p. t. „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo“. Większą część tego obrazu nakręcono na Riwierze Francuskiej i w Szwajcarji.

Fot. „TWENTIETT CENTURY FOX“.

ARTUR MALAWSKI.



Wśród wybijających się kompozytorów młodego pokolenia w Krakowie, zwraca od dłuższego czasu uwagę na siebie Artur Malawski. Dziedziną jego zainteresowań kompozytorskich jest muzyka kameralna i orkiestralna, w zakresie której stworzył szereg mniejszych i większych utworów, o charakterze nowoczesnym, skłaniającym się chętnie w stronę muzyki programowej. Ten charakter twórczości sprawia, że młody kompozytor ma wielkie zamiłowanie do ilustracyj muzycznych filmowych, których niestety w naszych warunkach nie może w pełni realizować.

W najbliższym koncercie symfonicznym Polskiego Radja w dniu 24 bm. wykonane będzie pod dyrekcją Fitelberga Allegro capricioso Artura Malawskiego.

MIASTO ZBUDOWANE NA MIESIĄC.

NIESPOTYKANE DOTĄD DEKORACJE W FILMIE „OSTATNIE DNI POMPEI“

Jedną z największych imprez, jaką kiedykolwiek podjęło studjo filmowe, było zrealizowanie filmu „Ostatnie dni Pompei“. Liczni fachowcy i historycy współpracowali przy odtworzeniu szczegółów, dotyczących architektury rzymskiej i judejskiej z owego okresu. Dzięki wspaniałemu scenarjuszowi, nie mającemu nic wspólnego z dawnym scenarjuszem filmu niemego „Ostatnie Dni Pompei“ i dzięki niezrównanej reżyserji Schoedsacka, odtworzono z idealną dokładnością nastrój, opętanego pragnieniem igrzysk miasta — cały barbarzyński splendor pogańskich bogactw i grozę walącego się w gruzy wielotysięcznego grodu.

Scena trzęsienia ziemi i przygotowanie tej sceny trwało w studjach RKO długie miesiące. Nie licząc się z żadnemi kosztami, wybudowano najwspanialsze dekoracje, jakie kiedykolwiek pokazano w filmie. Niektóre z budowli były takich wymiarów, że musiano zrezygnować z budowania ich w atelier i wystawiono je na wieloakrowej, wolnej przestrzeni. Idealnie odtworzono forum Pompei i wspaniałą pod każdym względem świątynię Jowisza. Jedną z najpiękniejszych budowli jest imponujący pałac Marka, zbudowany cały z marmuru, z wspaniałemi kolumnami, wiszącemi ogrodami, bijącemi w niebo fontannami i przepiękną salą jadalną, gdzie bogaty pompejańczyk przyjmował swoich gości. Podziw wzbudza gigantyczna arena, strzeżona przez statuę kolosa, pomiędzy nogami którego przejeżdżają tysiące konnych.

Wszystko to, zbudowane nieprawdopodobnym nakładem kosztów i starań, wali się w gruzy i płonie w czasie straszliwego wybuchu Wezuwjusza i trzęsienia ziemi.

Fabuła, rozwijająca się na tle ostatnich dni Pompei, jest tak prawdziwa dzisiaj, jak była dwadzieścia wieków temu, gdy Wezuwjusz wstrząsnął podwalinami marmurowych budowli starożytnego miasta.

Głównym problemem filmu jest problem konieczności pieniądza dla szczęścia człowieka. Ubogi kowal czuje się całkowicie szczęśliwy, mając kochającą żonę, dziecko i pracę. Twierdzi on, że jest najbogatszym człowiekiem na świecie — lecz gdy niespodziewanie zachorowała żona i kowalowi zabrakło pieniędzy na lekarza i na podatki, gdy na skutek braku opieki umierają i żona i dziecko — Markus dochodzi do przekonania, że jedynie pieniądze mogą zapewnić człowiekowi szczęście. Adoptuje syna zabitego przez siebie w walce gladjatora i zdobywa dla niego majątek. Lecz jest to okres pierwszych dni chrześcijaństwa i młody Flawjusz, któremu ojciec zapewnił bogactwo i luksusowe życie, wymyka mu się z rąk, pragnąc rozdać wszystkie swoje bogactwa i pójść za podszeptem nieuświadomionych jeszcze instynktów miłości bliźniego. W chwili straszliwego wybuchu Wezuwjusza, gdy ziemia drga pod stopami byłego gladjatora, widzi on, że więcej warte jest życie jednego niewolnika, niż całe jego nieprzebrane bogactwa. I w tym momencie serce jego zwraca się ku dalekim wspomnieniom Golgoty.

Poprzez całą tą fabułę przewija się pięknie tkana nić miłości młodego Flawjusza do niewolnicy Klaudji, przedstawiona w sposób zupełnie prosty, bezpośredni, lecz najbardziej przenikający do duszy człowieka.

Producentem tego filmu „Ostatnie Dni Pompei“ jest Marjan C. Cooper, twórca najciekawszych filmów. Reżyserem jest Schoedsack, człowiek, który w technicznem opanowaniu filmu nie ma sobie równych. Dowiódł tego filmem Kong-Kong. Cokolwiek można temu filmowi zarzucić, nie zaprzeczy nikt, że technicznie stał on na najwyższym poziomie. Takiemu reżyserowi można było śmiało powierzyć realizację „Ostatnich Dni Pompei“.

W rolach głównych występują Preston Foster, Dawid Holt i Dorothy Wilson.

FILMY WIEDEŃSKIE.



Franciszka Gaal, bohaterka kllku świetnych komedyj wiedeńskich.



Hilda v. Stolz, Gustaw Diessl i Attila Hörbiger w jednym z wiedeńskich filmów.
Francis C. Fuerst — Paris.



Magda Schneider, Georg Alexander i Leo Slezak, czołowi artyści filmów austrjackich.
Francis C. Fuerst — Paris.



Józef Schmidt, znany śpiewak wiedeński.
Phot. Willinger — Wien.

Wiedeń — roztańczone, rozśpiewane miasto pięknych kobiet i wesołych, dobrodusznych przedstawicieli płci brzydkiej... Wiedeń — miasto moich i Twoich marzeń, gdzie przy szklance wina zapomina się o świecie całym, świecie zresztą rozkosznym i pięknym, oglądanym przez pryzmat napełnionego winem kielicha i lekkiej, roztańczonej walcowym rytmem piosenki... Wiedeń — lekki, wesoły, beztroski — wiecznie sentymentalny i wiecznie uśmiechnięty, choćby przez łzy... ten Wiedeń wszedł w krew i kościec austrjackiej produkcji filmowej, nadając jej specyficzne piętno nigdzie indziej niespotykanej wytworności stylu i misterności wykonania.

Czy to będzie dramat, w którym bohater akcji przechodzi przez najrozmaitsze doświadczenia losu, czy też lekka komedja muzyczna, zaprawiona w miarę podaną pikanterją — film wiedeński nie przekroczy nigdy artystycznego umiaru, nie sprawi widzom nigdy niemiłej pod jakimkolwiek względem niespodzianki. Zawsze doskonale powiązana akcja, niezwykle pomysłowa intryga, niespodziewane a dowcipne jej rozwiązanie — to walory wiedeńskich scenarjuszów lat ostatnich. Jeśli zaś chodzi o wykonanie — to tutaj znów wysoka technika, której trudno doprawdy w większości filmów cośkolwiek zarzucić, prześciga się wzajemnie z pomysłowością reżyserji, spoczywającej zwykle w wytrawnych rękach austrjackich, lub węgierskich mistrzów tej dziedziny filmowej produkcji. Gdy dodamy do tego wysokiej klasy grę artystów wiedeńskich, dobieranych niezwykle skrupulatnie do odpowiednich ról — zamkniemy koło naszych rozważań jeśli chodzi o sprecyzowanie sądu o filmowych obrazach naddunajskiej stolicy Austrji.

Miał film austrjacki swoje wzloty jeszcze za czasów Wielkiego Niemowy — miał również i upadki. Rozwinął się niebywale w czasie Wielkiej Wojny — pozbawiony konkurencji Zachodu, a nastawiony wraz z kilkoma wytwórniami niemieckiemi i duńskim „Nordisk'iem" na ogromny pod względem swej pojemności rynek państw centralnych. Nie było miasta w Austrji i Niemczech, gdzieby nie wyświetlano ówczesnych „monstre-obrazów" austrjackiej Sascha'y — szły filmy te do Bułgarji, Turcji i Skandynawji — szły również do zawojowanych przez armje niemiecko-austrjackie terenów. Z trzy i cztero-aktowych dramatów lub komedyj rozwinęły się z czasem obrazy serjowe, po siedem do ośmiu aktów każda. Coraz więcej artystów angażowano w austrjackim przemyśle filmowym, rodziły się coraz to nowe sławy. Często następowała wymiana artystów z Niemcami, które biegnąc po równoległym torze rozwoju sztuki filmowej — zajmowały poczestne miejsce wśród ogólnoświatowej produkcji.

Po zwycięstwie koalicji film austrjacki upada. Znika z horyzontu artystycznego, ustępując miejsca produkcji przedewszystkiem amerykańskiej, która podówczas zalała rynki europejskie przeróżnego gatunku obrazami. Czasem, jak rodzynek w tem filmowem cieście amerykańskiego wyrobu pojawił się film francuski, rzadziej niemiecki, a już najrzadziej austrjacki — niby echo dawno minionej przeszłości. — I tak było prawie aż do czasu pojawienia się filmów dźwiękowych.



Adela Sandrock, niezrównana w rolach starych arystokratek.
Wide-World Photos, Berlin.

Udźwiękowienie obudziło produkcję austrjacką z letargu i wprowadziło z powrotem na ekrany Europy. — Film austrjacki zaczął się indywidualizować, uniezależniać od wpływów postronnych i wkońcu dominować nawet wśród produkcji innych krajów. A wyspecjalizował się przedewszystkiem w komedji.

Wiedeńska komedja filmowa (Wiedeń — to synonim austrjackiej produkcji) osiągnęła w ostatnich czasach szczytowy punkt swego rozwoju. — Oglądaliśmy tyle świetnie zrobionych obrazów, z takim smakiem i umiarem podanych, że doprawdy chęć przekonywania kogoś o tem wydawałaby się nam samym śmieszną. Jedną rzecz natomiast trzeba tu podkreślić. To mianowicie, że jeśli mówimy o „wiedeńskim" filmie — myślimy przedewszystkiem o stylu, który wziąwszy swój początek w naddunajskiej stolicy, zapłodnił produkcje innych również krajów. Kraje te zkolei zaczęły angażować zespoły wiedeńskie, zakładając niejednokrotnie filje swych wytwórni w Wiedniu, gdzie za swoje pieniądze kontynuowały w obrazach przez siebie nakręcanych najlepsze tradycje austrjackiej produkcji filmowej. I w ten „okrężny" może nieco sposób działał Wiedeń swym urokiem nieodpartym nadal na miljony filmowych widzów we wszystkich zakątkach świata — i prawdopodobnie jeszcze długo władztwo swoje w rodzaju komedjowym Melpomeny zatrzyma.

Duszą każdego filmu są artyści, mózgiem — reżyser. Jeśli chodzi o tego ostatniego, to film wiedeński może poszczycić się takiemi nazwiskami jak Kertesz, Korda, Lamacz, nie wymieniając wielu, wielu innych realizatorów austrjackiej produkcji. Z artystów ulubieńcami publiczności są: przedewszystkiem niezastąpiona Franciszka Gaal, urocza bohaterka kilku komedyj, popularny Leo Slezak, dobroduszny, rozśpiewany grubas, swego czasu sława europejskich scen operowych — Marta Eggerth, rozkoszny „Kiepura" w spódnicy, bohaterka słynnego obrazu z życia Schuberta i wielu innych filmów — komicy: Hans Moser, Georg Aleksander i Szöke Szakall — piękna Hilda von Stolz i Magda Schneider, kreujące żwykle role amantek — męski i postawny Gustaw Diessl, Józef Schmidt, słynny śpiewak wiedeński i dobry aktor — Attila i Paweł Hörbigerowie, rasowi aktorzy charakterystyczni — Herman Thimig, typowy amant muzycznych komedyj — „wypożyczona" z Niemiec Ida Wüst, starsza, sympatyczna pani o niezwykle charakterystycznej mimice — Adela Sandrock, grywająca zwykle role przedstawicielek arystokracji — a poza tem cały szereg innych artystów, którzy w epizodycznych rolach zdali świetnie egzamin swej artystycznej sprawności. Wyczuwają oni doskonale styl lekkiej komedji muzycznej i potrafią dać maximum zadowolenia widzowi, który zresztą ich wszystkich uwielbia i podziwia.

Filmy wiedeńskie żyją, działają i czarują publiczność, spragnioną dobrych obrazów. Bodajby jak najdłużej utrzymały się na tym poziomie, zdobywszy to zaszczytne miejsce rzetelną pracą swych realizatorów, wykwintną formą i umiejętnością odpowiedniego podania treści.

Adam Cyprian.



Przemiła Marta Eggerth, znakomita śpiewaczka i artystka, wielka przyjaciółka Polski.

IRENA EICHLERÓWNA

największa indywidualność aktorska na firmamencie polskiego ekranu.

Irena Eichlerówna — bezsprzecznie najzdolniejsza artystka naszej sceny — została zaangażowana do roli Krystyny w realizowanej przez reż. Józefa Lejtesa trawestacji filmowej „Róży", znakomitego utworu Stefana Żeromskiego. Eichlerówna zdobyła sobie ostatnio wielki rozgłos mistrzowską wprost interpretacją roli Szymeny w „Cydzie" Corneille'a, wystawionym na scenie Teatru Narodowego w Warszawie. Oto, co piszą najprzedniejsi polscy krytycy teatralni o Eichlerownej:

„..Szimenę grała p. Eichlerówna, uderzając od początku w ton najżałobniejszych przeczuć i biorąc nas za serce akcentami swego przepięknego głosu. Momenty miała świetne... To pewna, że jest w jej Szimenie zadatek na jakąś wspaniałą role — nie wiem na jaką, ale wiem, że ta rola na p. Eichlerównę czeka...".

Boy-Żeleński.

„...Sercem przedstawienia była Irena Eichlerówna w roli Szimeny. Postać ta rosła w miarę gry, aż przesłoniła sobą innych wykonawców i cały spektakl. Jest to kreacja dawno niewidziana, pełna prawdziwej, głębokiej sztuki. Była to Szimena najwyższej klasy aktorskiej, oparta na niespodziewanej, nowoczesnej ekspresji, przy której styl innych zatrącał często o vieux jeu. Tak grałaby ją prawdopodobnie Elżbieta Bergner... Eichlerówna należy do tej samej rodziny aktorskiej co Jaracz. Są to mistycy sceny. Wyjdą na nią, a już dzieje się coś, co nas ujarzmia, choć uchodzi świadomości. Trzymają nas do końca w napięciu, nie pozwalają oswobodzić się z pod ich sugestji. Świetna aktorka. Największe u nas zjawisko aktorskie ostatnich lat".

Kazimierz Wierzyński.

„...Tą, która wyróżniła się spośród całego zespołu, tą, która... wzruszała do łez, wstrząsała bólem, tą, której ton poszczególnych kwestyj dźwięczał nam długo w uszach, tą, dla której poszłabym jeszcze po wiele razy na „Cyda" — była Eichlerówna...".

Karolina Beylin.

„...Eichlerówna to nietylko doskonała aktorka, to jeden z najbardziej magicznych głosów naszej sceny. Nie jest to głos t. zw. piękny w utartem znaczeniu. Ma on swoje chropowatości i nierówności, jest jakgdyby nazbyt ludzki i za mało sceniczny. Ale jeśli uświadomimy sobie, że wszystkie te właściwości są na usługach niezwykle silnej ekspresji aktorskiej i naprawdę niepospolitej zdolności wczuwania się i wżywania w odtwarzaną rolę, to zrozumiemy, jak wstrząsającą była udręka Szimeny, której serce wahało się wciąż między uczuciem nienawiści do zabójcy ojca i miłością kochanka...".

J. E. Skiwski.

„...P. Eichlerówna dała Szimenę żywą, prawdziwie cierpiącą, ludzką, szczerą. W jej kreacji posąg ożył..."

J. Appenszlak.

Takie i tym podobne są głosy znakomitych krytyków o kunszcie aktorskim Ireny Eichlerówny. Wszystkie są jednakowo entuzjastyczne. Jest to dowodem, że wybór Eichlerówny do roli Krystyny w „Róży" był nad wyraz udatny. W obsadzie „Róży" znajdujemy takie nazwiska, jak: Zacharewicz, Znicz, Samborski, Junosza-Stępowski, Cybulski, Lindorfówna itd. itd.

KÖNIGSMARK.



Scena z wielkiego filmu produkcji francuskiej p. t. „Königsmark". Film ten został osnuty na tle powieści Piotra Benoit. Reżyseruje go znakomity realizator amerykański, Maurice Tourneur. Fot. Parlofilm.

„CAŁE MIASTO O TEM MÓWI".

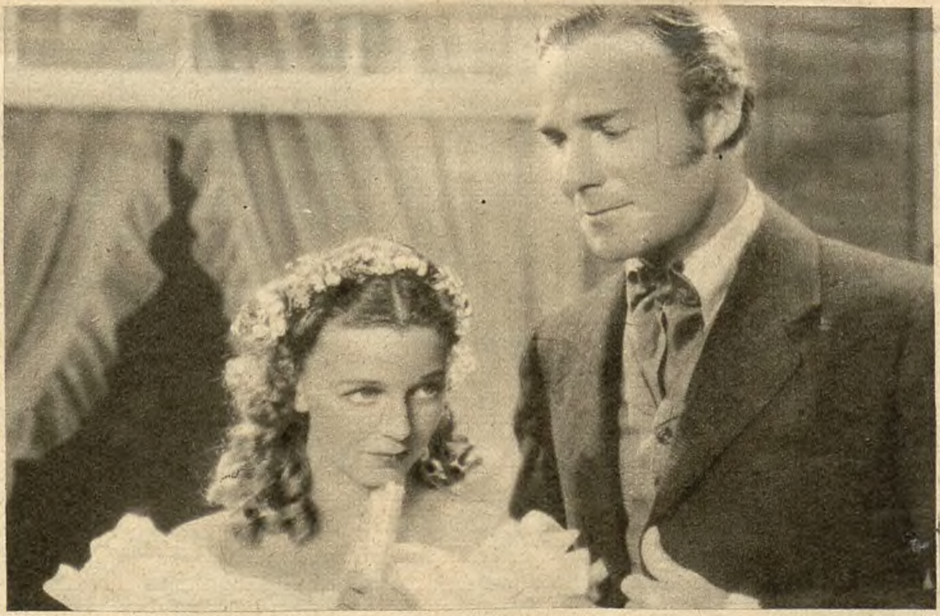
Film „Columbji" p. t. „Całe miasto o tem mówi" odnosi niezwykłe sukcesy w stolicy.

Jest to film, osnuty na tle kryminalnem, a główną rolę podwójną: bandyty i buchaltera, kreuje genjalny aktor charakterystyczny Edward G. Robinson. Partnerką jego jest Jean Arthur.



Edward G. Robinson i Jean Arthur, para bohaterów filmu pt. „Całe miasto o tem mówi". Film ten wyprodukowała wytwórnia „Columbia". Fot. „SFINKS".

DWA PRZEBOJOWE FILMY PARAMOUNT'U.



„Na zgliszczach szczęścia".

Margaret Sullavan i Randolph Scott, bohaterowie przepięknego filmu reżyserji Kinga Vidora p. t. „Na zgliszczach szczęścia". Fot. „PARAMOUNT"



„Ręce na stole".

CAROLA LOMBARD i jej nowy partner Fred Mc Murray w kapitalnej komedji „Paramount'u" p. t. „Ręce na stole". Fot. „PARAMOUNT"

„PIEKŁO CHIN".

Reprodukowane powyżej sceny wzięte są z najnowszego egzotycznego filmu wytwórni Warner Bros. First National p. t. „Piekło Chin". W tym podobno doskonałym i interesującym obrazie, wyprodukowanym przy współudziale wytwórni Cosmopolitan, należącej do „króla amerykańskiej prasy" Hearsta, występują znani aktorzy amerykańscy Pat O'Brien, Josephine Hutchinson i Jean Muir. „Piekło Chin" ukaże się wkrótce w Polsce.

Sceny z filmu p. t. „Piekło Chin".
Fot. „WARNER BROS FIRST NATIONAL".







SYLWERJUSZ SASKI



Do senjorów krakowskiego malarstwa należy Sylwerjusz Saski. Urodził się on w 1864 r. w Notingham w Anglji, jako syn emigranta, mjr. Konstantego, który brał udział w kampanji węgierskiej w 1848/9 r. Po ogłoszeniu amnestji, ojciec artysty wraca w 1871 r. do Polski i osiada w Krakowie.

Sylwerjusz Saski w r. 1889 wstępuje do Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, w dwa lata później przenosi się do Monachjum, gdzie pracuje pod kierownictwem Ottona Seitza, poczem wraca do Krakowa i dostaje się do szkoły mistrzów Matejki, którą kończy ze złotym medalem.

Sylwerjusz Saski maluje z umiłowaniem chłopa polskiego, a przedewszystkiem górala i krakowiaka. Kompozycje jego są zwarte, pełne kolorystycznych walorów, dobrze rysowane, a tematowo chwytające za serce.

W twórczości jego znalazł swój wyraz ten prąd czasu, którego odbiciem były „bajecznie kolorowe" obrazy Wincentego Wodzinowskiego, Włodzimierza Tetmajera, Szymanowskiego, Uziembły i t. d.

Rozkwit tego kierunku, zarówno w malarstwie, jak i w literaturze (Wyspiański, Rydel, Sewer) przypada na lata 1880—1905.

Saski pokazał także niepospolity talent jako portrecista.

Do najpopularniejszych jego obrazów należą: „Odwiedziny kwestarza", „Kabalarka", „W karczmie", „Święcone", „Zaloty ułana", „Na swojską nutę", „Roześmiana" i „Przed zwierciadłem".

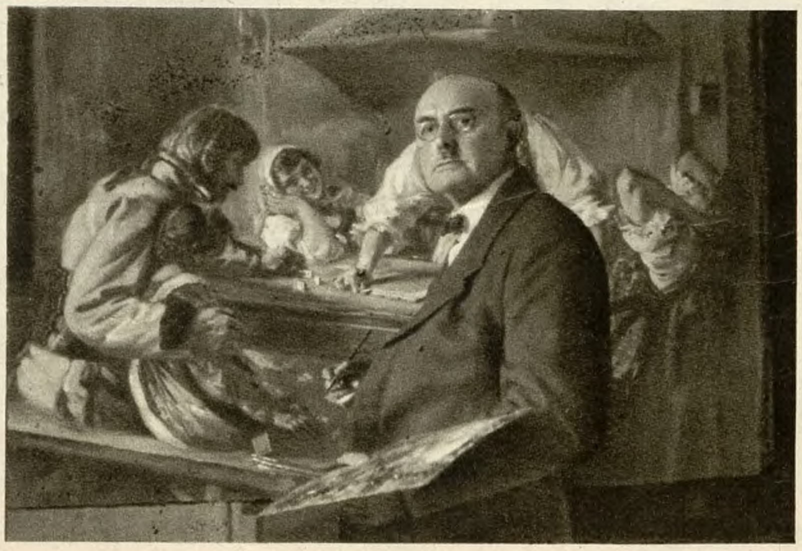
Obrazy jego znajdują się w Paryżu w zbiorach Milicera, w Plymouth w galerji lorda Latimera, w Muzeum Narodowem w Krakowie i t. d.

W ostatnich latach Saski zwrócił się twarzą ku Tatrom, malując z zapałem górali i dziką przyrodę Podhala. („Toporowy staw", „Kominy", „Dolina Białego", „Strążyska", „Cyrla", „Chaty góralskie", „Giewont", „Jaszczurówka" i t. d.)

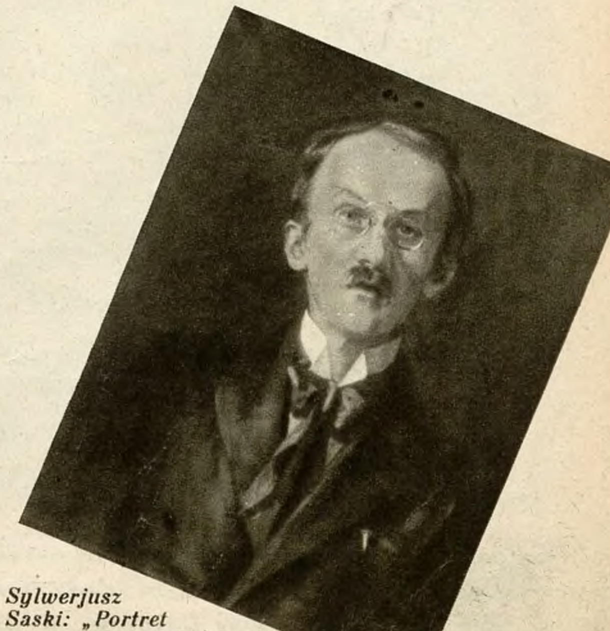
Sylwerjusz Saski: „Na swojską nutę"



Sylwerjusz Saski: „Roześmiana".



Sylwerjusz Saski w swej pracowni krakowskiej.



Sylwerjusz Saski: „Portret prof. dr. Józefa Flacha".

JOHN GILBERT



artysta filmowy, zmarł w Hollywood na atak sercowy w 39-tym roku życia, zapisawszy w testamencie cały swój majątek, wynoszący kilka miljonów dolarów, Grecie Garbo, w której kochał się bez pamięci. John Gilbert zdobył popularność w całym świecie swą kreacją w niemym filmie: „Wielka parada”, w którym grał rolę żołnierza amerykańskiego, walczącego na froncie zachodnim. Partnerka jego w tym filmie, Renee Adoree, także zmarła w młodym wieku.

KUPON Nr. 4 *upoważniający do losowania nagrody*

POLSKA SZTUKA ZAGRANICĄ.



Balet Parnella.

Olbrzymie afisze music-hallu „Casino de Paris", rozklejone na wszystkich rogach ulic Paryża, wielkiemi literami krzyczą nazwisko Parnella i jego polskiego baletu. We wszystkich paryskich tygodnikach i dziennikach raz po raz natrafia się na fotografje i nazwiska członków trupy Parnella. Trudno wprost sobie wyobrazić entuzjazm, jaki wzbudza polski zespół i jego tańce na paryskiej scenie — a trwa to od szeregu miesięcy. — Zaangażowany z początku na występy dwumiesięczne, od pół roku już wieczór za wieczorem tańczy i olśniewa wspaniałemi, barwnemi kostjumami oczy zblazowanej międzynarodowej publiczności, jaka przewija się przez „Casino de Paris".

Niedawno włączony do programu numer rekordowy światowego Ladoumegue'a sukces swój zawdzięcza, co lojalnie podkreślono w programach, polskiemu baletmistrzowi, Parnellowi. Bo naprawdę: słynny szybkobiegacz ma się pojawić na scenie... music-hallu i co? Śpiewać, tańczyć przed publicznością? Toby było przecież śmieszne! Biegać? Na scenie pokazać swoją doskonałą formę trzeba w oprawie sztuki. Feliksowi Parnellowi udało się w jednym obrazie nazwanym „baletem sportowym", zjednoczyć wszystko: pokazał Ladoumegue'a, który jest półbogiem ludu paryskiego, na bieżni, w świetle barwnych reflektorów, i połączył ten obraz z szeregiem zmieniających się apoteoz lekkoatletyki.

Wobec tego sukcesu, coraz piękniejsze perspektywy i kontrakty wysuwają się przed baletem polskim Parnellów. Mowa nawet o kierownictwie jednego z teatrów, należących do p. Varny, właściciela „Casino de Paris", mowa o reżyserji w innym teatrze, coraz bardziej zachęcające oferty amerykańskie... Balet polski, jak ongiś rosyjski, zdobywa Paryż swoją świeżością i młodością.

Dwanaście młodych dziewcząt (wśród których jest kilka czternastoletnich zaledwie), pojechało do Medjolanu na dwutygodniowe występy taneczne: to przedstawicielki warszawskiego baletu Tacjany Wysockiej. Wielki sukces we Włoszech dał im kontrakt na tournée po Niemczech. Berlin, Frankfurt, Hamburg, Jena, Weimar — z zachwytem wspominają swój trzymiesięczny pobyt w Niemczech, z zachwytem opowiadają o wspaniałej, subtelnej publiczności niemieckiej, ze zdumieniem radosnem mówią o życzliwości, z jaką były przyjmowane, o zainteresowaniu Niemców wszystkiem, co polskie.

Po prawdziwie wielkich triumfach w Niemczech, balet „Tacjanek" zjechał na tydzień do Belgji: został cztery tygodnie, dzieląc czas między występy w Brukseli (w dwuch teatrach) i w Antwerpji. Stąd pojechał, zaangażowany na dalszych kilka tygodni do Paryża.



Ewa Barcińska.
Studio „Lorelle", Paris.

Wreszcie trzecie polskie nazwisko na afiszach paryskich i brukselskich, to Ewa Barcińska. Ta młoda dziewczyna, pochodząca z Łodzi, grała ongiś w warszawskich kinach na fortepianie — były to czasy filmu niemego. Gdy straciła posadę (jak tylu innych „grajków"), pojechała do Berlina, by pogłębić swoje studja muzyczne: tu przypadkiem nauczyła się — dla własnej przyjemności jedynie — grać na harmonji. Że umie przytem śpiewać, gwiżdże, jak niegdyś sławna Kawecka, przypadkiem (przypadek, to najlepszy impressarjo...), ktoś ją usłyszał i oto pierwsze engagement do Amsterdamu. Stamtąd do Paryża, gdzie występuje w sławetnem „Boeuf sur le toit". Piękna kobieta, grająca na harmonji, posiadająca oryginalny repertuar — oto czego trzeba było do „Folies Bergeres": tu jest partnerką Mistinguett w kilku numerach; jej nazwisko ukazuje się wypisane wielkiemi literami na jednem z pierwszych miejsc na afiszu... A potem z teatru do teatru, poprzez występy na inauguracyjnej podróży „Normandie", kontrakt do Ameryki, powodzenie, powrót, tournée po Algerze, Tunisie, znów do Paryża, potem Bruksela — wszędzie rosnąca sława, powodzenie.



Balet Tacjany Wysockiej.

Usiłowano przekonać Ewę Barcińską, że nie zrobi karjery, mając nazwisko tak trudne do wymówienia, a jeszcze trudniejsze do napisania. Proponowano i zmuszono w jednym teatrze nawet zmienić je na „Bar", ale okazało się, że nie brzmienie nazwiska, ale talent zwycięża: i na afiszu widnieje na nowo — Barcińska...

Alicja Brun.

Horoskopy.

(Ułoż. „Kasta" — Klub Szaradzistów, Warszawa).

Dziesiąta-ósma i trzecia kultury!
Twój **jedenasty** wabi dusze proste
grą poprawności, a pod tym pokostem
kryje się chciwość przystrojona w bzdury.
Wojny tej **szósta i czwarta** podstawa
pięć-dwa i **siedem zmysł** sprawiedliwości...
Szóste-dwunaste będą czyjeś kości...
(tu niema zwątpień! bo na to zakrawa!)
Ja **jedenasto-czternasto** spozieram,
że może przejdzie czasokres niedługi
i weźmie odwet Włochów w **pierwsze-drugie**,
zmiękną **trzynaste-pierwsze** kondotjerom.
Byłby to efekt nie **czternasty-piąty**,
gdyby **dziewiąty** tych imperjalistów
otrzymał Losu knoch-out siarczysty
za butny rozmach **trzynastych-dziewiątych**.
Nam **Trzy-czwartego** do szczęście nie trzeba,
nie kusi **Tuzin-siódma** ni **Dziesiąta** —
nie pożądamy niczyjego kąta.
— Więc poco Włochom jest Addis-Abeba?

(Dla ułatwienia podajemy, że rozwiązanie składa się z 6 wyrazów, które obejmują następujące sylaby: chów, czar, ko, ne, no, po, pra, ru, ry, wa, wło, wna, wy, zy).

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązanie należy nadsyłać najpóźniej do dnia 1 lutego 1936 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 1:

O roku nowy! Daj narodom zapowiedź pokoju!

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 1 nadesłali:

Roman Tylkiewicz, Warszawa; Funia Barańska, Warszawa; K. Podwysocki, Rembertów; „Manfred"; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; A. Plaskura, Andrychów; Wład. Kużdżał, Piekary Śląskie; Marjanna Granusz, Poznań; Włodzimierz Szafrański, Murowana-Goślina; Stanisław Gołębniak, Poznań; Stefanja Szafrańska, Poznań; Mieczysław Mikulski, Otynja; Irena Wiatrówna, Sulejów; Bronisław Morawski, Katowice; Piotr Łyszczak, Szopienice; Z. K. Runda; inż. Zygmunt Łabecki, Chorzów; Kazimierz Mirowski, Katowice; Kazimierz Gąsior, Katowice; M. Frank, Warszawa; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; „Wirenel", Warszawa; Tadeusz Kawecki, Myszków; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Misia i Burek z Krakowa; Feliks Pergałowski, Warszawa; Wiktor Lewinson, Białystok; Billewiczowa, Toruń; Andrzej Kudak, Lipiagóra; Hubert Wieczorek, Chorzów; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Jerzy Wojtynowski, Bydgoszcz; Jadwiga Kuncowa, Kraków; **Albin Pilipczuk, Lwów (zł. 20.—)**; Janina Skrzypczakówna, Ceradz Kościelny; Juljan Hernet, Żnin; Roman Hernet, Żnin; Roman Machon, Rudnik; Maryla Roniówna, Wadowice; Irena Senze, Żychlin; Józef Gołębiowski, Kraków; Karol Kaczmarczyk, Kraków; **Stanisława Olszewska, Toruń (zł. 10.—)**; Halina Moritzówna, Brześć; Krystyna Gustowska, Chełmno; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Wiesława Cienciałówna, Nowy Sącz; E. Sobótko, Warszawa; Jadwiga Jelonkowa, Rabka; Eugenjusz Lewicki, Sokołów podlaski; Władysław Rodowicz, Wilno; A. K. Dolińska, Katowice; Karolina Owsińska, Katowice; Tomasz Weigel, Katowice; Józefa Drabik, Warszawa; Bogusław Doliński, Katowice; Z. Drożyński, Grudziądz; Marja Prokopowiczowa, Warszawa; Lipa Kazimierz, Ząbki; Janusz Roman, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Władysław Zioło, Zielonka; Stanisław Wojciechowski, Kraków; M. Dubynczanka, Kalwarja; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Rysia Czujewiczówna, Poznań; Józef Kucznik, Katowice; Wacław Bultrowicz, Gniezno; Djonizy Janicki, Gniezno; Marja Janiowa, Katowice; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; „Noel", Kraków; L. Jacuła, Zarudzie; „Floro de Espero", Włodzimierz; Lucja Pannenkowa Warszawa; Anna Konieczna, Września; Józef Partyka, Pińsk; Marja Baworowska, Sorocko; Mira Kostrzewska, Poznań; Stanisława Druczówna, Białystok; Antoni Ojdana, Węgrów; inż. Z. Słowickowski, Warszawa; Józef Ruta, Wieluń; Irena Pardysa, Warszawa; „Genawera", Kutna; Wł. Hahorkiewicz, Skawina; dr. W. Womperski, Starachowice; Witold Majewski, Warszawa; „77", Poznań; Zb. Block, Poznań; Czesław Błażejewski, Ząbki; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Zbigniew Stańczewski, Gródek Jagielloński; Jan Łęski, Kielce; A. Ulicka, Lublin; Leon Fagasiński, Łódź; Wacław Tyblewski, Poznań; Jerzy Stefanowicz, Poznań; Władysław Kiepurski, Warszawa; Jadwiga Hąciówna, Wieruszów; Snycerska, Łódź; Bolesław Błażewicz, Stugle; Kazia Tymkówna, Lwów; W. Szałupin, Równe Woł.; Stanisław Tymec, Kraków; Józef Krzyżaniak, Poznań; Marcin Włoka, Świętochłowice; Marja Lipińska, Chorzów; Rudolf Lipiński, Chorzów; Jerzy Wianecki, Wilno; Marja Ciołkosz, Chorzów; Zbigniew Jaworski, Stanisławów; Walerja Wierzbicka, Berezne; Antonina Friedówna, Lwów; R. Grabowski, w Owińskach; Zdzisław Lasocki, Ciechanów; Jadwiga Mościcka, Bratoszewice; Władysław Ostrowski, Żywiec; Marja Ochońska, Żywiec; Fr. Koczwara, Chorzów; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; F. Probstowa, Borysław; Klub Pracowników „Gazoliny", Borysław; Bolesław Nycz, Poznań; Ryszard Borówka, Poznań; Witold Lemieszewski, Poczajów; Halinka Korzeniowska, Siedlce; Eugenjusz z Gleissen-Dorengowski, Siedlce; Marja F., Kraków; Józefa Stulówna, Poznań; Anna Loeglerowa, Lwów; Włodz. Drużbiak, Lwów; ppor. Witold Szredzki, Lwów; Juljan Turkiewicz, Żółkiew; Antoni Ossowski, Miłosław; Jerzy Gołębniak, Poznań; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; Janina Gizelt, Warszawa; Stanisław Mika, Tarnów; Alina Kinastówna, Warszawa; Jan Gruszecki, Sułkowice; Zdzisław Brunn, Horodnica; Lubomira Żelisławska, Wierzchosławice; Janina Badowska, Wilno; Bronisław Cieśla, Wojsław; Marja Strubel, Warszawa; Edward Protasewicz, Wołomin; Żofja Zalińska, Warszawa; Jerzy Bielenia, Warszawa; Miki Czaban, Poznań; Józef Sido, Mościska; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Wacław Żychowicz, Bełk; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; W. Nosé, Anin; Maryśka Malcherkówna, Chorzów; W. Widuchowska, Katowice; Helena Staszakowa, Będzin; Basia Staszakówna, Będzin; Leopold Socha, Będzin; Franciszek Staszak, Będzin; Alfreda Świtkowska, Lwów; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Edward Czepanko, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź, Marja Bugajska, Skidel; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; L. Ogrodzińska, Kraków; Edward Skiba, Częstochowa; Wacław Gąsiorowicz, Łęczyca; Jerzy Zapiór, Kraków; por. Stanisław Goliński, Kraków; „Maryśka z Pohulanki"; Al. Karczmarczyk, Kartuzy; L. Ludwikiewiczówna, Łódź; W. Pędzimąż, Zakopane; Chaszczyński, Żółkiew; Eugenja Zawadowa, Sieradz; Bronisław Dzikiewicz, Warszawa; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Wiktorja Kowalowa, Stołpce; Woj. Woźniak, Kraków; Krystyna Wojciechowska, Brzeżany; Józef König, Toruń; Nyszka z Barwałdu; H. Mastalska, Krotoszyn, Marja Janecka, Lwów; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Stanisław Rajza, Warszawa; Kazimierz Mikucki, Grzymałów; Zygmunt Tietz, Warszawa; Walerjan Sikorski, Toruń; Maryla Poćwiadowska, Toruń; Janina Dobrowolska, Toruń; Teofil Sobecki, Poznań; Kazimierz Młyniec, Kraków; Eugenja Ignatinkowa, Mołodeczno; Janina Guzikówna, Wieliczka; X. X., Radom; Antoni Mieczkowski, Wilno; Hanka Knabe, Strzemieszyce, Sosnowiec; **Andrzej Dzianott, Solec-Zdrój (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 29 lutego 1936 r.).**

Nagrody otrzymali pp. Albin Pilipczuk, Lwów (zł. 20.—), Stanisława Olszewska, Toruń-Mokre (zł. 10.—), oraz Andrzej Dzianott, Solec-Zdrój (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 29 lutego 1936 r.).

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida" prześle niebawem.

Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida" nie odpowiada.

„ZIMOWE ŚPIOCHY". Jak nas dr. K. Maślankiewicz informuje, fotografje zwierząt do powyższego artykułu, zamieszczonego w ostatnim nrze 3 (597) „Światowida" z dnia 18 I. 1936 są zdjęciami obrazów znanego malarza zwierząt W. Kuhnerta.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



Z OPERY WARSZAWSKIEJ.

W Operze Warszawskiej wystąpili gościnnie: Marja Maksakowa, czołowa śpiewaczka sowiecka i Stanisław Drabik, świetny tenor opery królewskiej w Białogrodzie, zdobywając olbrzymi sukces